

**ROZFORMOWANIE I KORPUSU POLSKIEGO**

**NADZIEJA DRUCKA O'BRIEN DE LACY**

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - wydawany od roku 1992

# MAGAZYN

POLSKI

**NR 10 (225) PAŹDZIERNIK 2024**



**W KRÓLEWSKIM MIĘŚCIE  
KRAKOWIE**



MAURYCY FRĄCKOWIAK



## Operacja Market Garden

Największa w dziejach ludzkości operacja powietrzno-desantowa miała miejsce podczas II wojny światowej. W składzie wojsk sojusznicznych walczyli również Polacy

18

## Adam Bielkiewicz – wybitny chirurg wileński

Znany profesor anatomii na Uniwersytecie Wileńskim pocz. XIX w., twórca muzeum anatomicznego, autor wielu prac naukowych

20

### OD REDAKCJI

- 1 Media polonijne w nowej rzeczywistości

### DZIEDZICTWO

- 4 Eliza Andruszkiewicz. Renesansowe miasto idealne  
5 Wiktoria Okianko. Drugi hymn Polaków

### FOTOREPORTAŻ

- 6 Niezapomniane wrażenia

### PAMIĘTAMY

- 8 Eliza Andruszkiewicz. Solidarni z Poczobutem

### O RZECZACH WAŻNYCH

- 9 Piotr Jaroszyński. Śmierć kultury słowa

### HISTORIA

- 11 Zdzisław J. Winnicki. Rozformowanie I Korpusu Polskiego

- 18 Maurycy Frąckowiak. Operacja *Market Garden*

- 20 Mieczysław Jackiewicz. Adam Bielkiewicz – wybitny chirurg wileński

### LITERATURA

- 23 Krzysztof Polechoński. Grodzieńskie lata pisarki Nadziei Druckiej

### BIBLIOTEKA

- 30 Nowe książki

### W KRĘGU SZTUKI

- 31 Słownik polskich malarzy, rzeźbiarzy, fotografików z Białorusi. Cz. 15. Opracował Mieczysław Jackiewicz

### CIEKAWOSTKI

- 36 Salutowanie dwoma palcami. O polskiej gospodarce

Na pierwszej stronie okładki: uczestnicy wyjazdu podczas zwiedzania Krakowa. Fot. z archiwum ZPB

Na ostatniej stronie okładki: na krakowskim rynku. Fot. z archiwum ZPB

# Media polonijne w nowej rzeczywistości

**Na VII Światowe Forum Mediów Polonijnych przybyło 85 dziennikarzy z 30 krajów sześciu kontynentów. Zjazd dziennikarski obradował w Warszawie i Pułtusk w dn. 17-20 października przy wsparciu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” oraz Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych.**

Forum rozpoczęło obrady w Ministerstwie Spraw Zagranicznych RP w Warszawie. Jak poinformowała Anna Sochańska, dyrektor Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą, obecnie trwają prace nad programem rządowym, a o nowej strategii dla Polaków mieszkających poza Macierzą dowiemy się 30 października podczas *exposé* ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego. – Współpraca z mediami jest dla ministerstwa priorytetem, a najlepszym na to dowodem jest fakt, że minister objął forum honorowym patronatem – powiedziała Sochańska.

Prezes Światowego Stowarzyszenia Mediów Polonijnych Teresa Sygnarek przypomniała, że stowarzyszenie powstało w Krakowie w 2019 r. Zaznaczyła, że obecność dziennikarzy na forum świadczy o sile i determinacji, jaką ci mają, żeby rozwijać media polonijne. Sukcesem jest też fakt, że kolejne media chcą dołączyć do ŚSMP. – Jesteście ambasadorami słowa polskiego poza granicami kraju – podkreśliła prezes.

Ogłoszono apel w sprawie uwięzionego Andrzeja Poczobuta. – Apelujemy do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP



UCZESTNICY I GOŚCIE HONOROWI VII ŚWIATOWEGO FORUM MEDIÓW POLONIJNYCH

oraz innych instytucji realizujących polską politykę zagraniczną o aktywizację działań na każdym możliwym polu w celu uwolnienia Andrzeja Poczobuta i innych więźniów politycznych dyktatorskiego reżimu, panującego obecnie na Białorusi! – mówi się w apelu.

Dalszą część obrad przeprowadzono w Domu Polonii w Pułtusk. Główny temat warsztatów brzmiał: „Wsparcie sztucznej inteligencji w pracy dziennikarskiej”. Warto zauważyć, że spora grupa dziennikarzy już nie wyobraża sobie pracy bez AI, natomiast część środowiska woli pracować tradycyjnie. W dzisiejszej rzeczywistości chodzi nie tylko o pisanie tekstów, lecz przede wszystkim o tłumaczenia, poszukiwania i analizę dużych zbiorów tekstowych, streszczenia, podsumowania czy tworzenie grafiki, fotografie i multimedia. Zwrócono też uwagę na zagrożenia w działaniu i wykorzystaniu AI w mediach. Żyjemy w czasach ogromnej ilości *fake newsów* i działań dezinformacyjnych, dlatego niezwykle istotne jest

sprawdzenie wiarygodności źródeł.

Obecnie w wielu dziedzinach zachodzą rewolucyjne zmiany, w dziennikarstwie również. Prof. Iwona Hofman z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie zwróciła uwagę, jak był i jest postrzegany zawód dziennikarza. Jeśli w latach 70. XX w. cieszył się on zaufaniem społeczeństwa i w rankingu zaufania publicznego w Polsce dziennikarz plasował się w pierwszej trójce, to teraz mieści się w dziesiątce. Nie ma się czego dziwić, skoro osoba, która napisała post lub nagrała komórką film, już uważa się za dziennikarza. – Czy można postawić równoważnik między dziennikarzem a *influencerem* czy *tiktokerem*? – pytała profesor retoryczne.

Uczestnicy forum także otrzymali konkretne porady, jak tworzyć podcasty, telewizję internetową czy programy radiowe. Idąc z duchem czasu, dziennikarz dziś powinien być multimedialny, umieć m.in. pisać teksty, robić zdjęcia, nagrywać filmiki i je montować ■

# Hołd ruski

**Na zamku w Warszawie car Rosji Wasyl Szujski, patriarcha Filaret, kniaziowie Dymitr i Iwan dn. 29 X 1611 ukorzyli się przed polskim królem.**

W czasie wspólnego posiedzenia Sejmu i Senatu, w obecności króla Zygmunta III Wazy, prymasa, biskupów i wojewodów, zwycięski hetman wielki koronny Stanisław Żółkiewski wprowadził jeńców rosyjskich.

Car Wasyl IV padł na kolana i prosił o łaskę. Przysiągł posłuszeństwo polskiemu władcy oraz potwierdził nienaruszalność granicy polsko-rosyjskiej. Złożył też przysięgę, że Rosja już nigdy nie napadnie na Polskę. Ceremonię powtórzyli kniaziowie Dymitr i Iwan. Po złożeniu hołdu majestatowi Rzeczypospolitej nie wrócili do Moskwy, zamieszkali w Warsza-



HETMAN STANISŁAW ŻÓŁKIEWSKI

wie, a potem w Gostyninie.

Hołd ruski był możliwy dzięki wielkiemu zwycięstwu hetmana Żółkiewskiego pod Kłuszynem, gdzie 4 lipca 1610 r. 7-tys. wojska polskie rozbiły 35-tys. armię rosyjską. Potem polska armia zajęła

Moskwę, okupując ją przez dwa lata, a polski królewicz Władysław został uznany za cara Rosji. Przegrana pod Kłuszynem jest dniem największej żałoby w armii rosyjskiej, a 7 listopada – dzień opuszczenia Kremla przez polską załogę w 1612 r. – został przez Putina podniesiony do rangi święta narodowego.

Hołd ruski, największy triumf w historii Rzeczypospolitej, był konsekwentnie przemilczany i marginalizowany przez polskie władze, bojące się drażnienia Rosji. Obiekty związane z hołdem Szujskich były przez lata sukcesywnie usuwane i niszczone w imię rosyjskiej racji stanu. Prawie każdy Polak zna słynny obraz Jana Matejki „Hołd pruski”, niewielu jednak wie, że w piwnicach Muzeum Narodowego zalegał i niszczał inny obraz Matejki – przedstawiający hołd ruski.

# Triumf pod Parkanami

**Po wiktorii wiedeńskiej zwycięstwo pod Parkanami w dn. 7-9 X 1683 zadało decydujący cios armii Imperium Osmańskiego.**

Król Jan III Sobieski, dowodząc armiami sprzymierzonymi: austriacką, niemiecką i polską, uznał to zwycięstwo za ważniejsze od bitwy pod Wiedniem 12 września 1683 r., ponieważ pod Parkanami, ok. 200 km od Wiednia, dogonił i rozgromił armię osmańską.

Dawne Parkany to dzisiejsze Štúrovo na Słowacji, przygraniczne miasto położone nad Dunajem. Po jego drugiej stronie znajduje się węgierskie miasto Esztergom, nad którym góruje ogromna twierdza i bazylika św. Wojciecha. Twierdzę tę przez kilka dni zdobywały wojska sprzymierzone.

Po bitwie pod Wiedniem Jan



KRÓL JAN III SOBIESKI

III Sobieski nalegał na sojuszników, aby kontynuować walkę. Armie sprzymierzone posuwały się wzdłuż Dunaju, dążąc do odbicia Węgier. 6 października wojska nataknęły się na armię nieprzyjaciela. Nie zachowały ostrożności i następnego dnia zostały pokonane.

Ta porażka została zmazana dwa

dni później. Król starannie przygotował plan bitwy oraz natchnął żołnierzy wiarą w zwycięstwo. Bitwa przebiegła zgodnie z jego zamierzeniami. Po przełamaniu szyku przeciwnika, wykorzystał lukę w niewralgicznym miejscu i zmusił nieprzyjaciela do ucieczki. Szybko zamieniła się ona w panikę, bowiem most przez Dunaj, łączący Parkany ze Strzyhomiem (Esztergom) uległ zniszczeniu na początku odwrotu. Armia przeciwnika została niemal w całości zniszczona. Bezpośrednim skutkiem bitwy było zdobycie Strzyhomia.

Nie kwestionując znaczenia tego sukcesu trzeba jednak przyznać, że było to uzupełnienie triumfu wiedeńskiego i ukoronowanie wielkiej kampanii.

PRZYGOTOWAŁA  
ANNA MALINOWSKA

# Witold Zglenicki

**Wynalazca, inżynier górnik-geolog, pionier wydobywania ropy naftowej z morskiego dna, wizjoner. Filantrop.**

Ur. w 1850 r. w Starej Wargawie. Uczył się w Gimnazjum Gubernialnym w Płocku, studiował na Wydziale Matematyczno-Fizycznym Szkoły Głównej Warszawskiej (obecnie UW) i w Instytucie Górniczym w Petersburgu, który ukończył jako inżynier górnictwa.

Podczas studiów postanowił poświęcić się górnictwu, szczególnie wydobywaniu ropy naftowej. Karierę rozpoczął w Zakładach Górniczych Królestwa Polskiego w Suchedniowie. W Zakładach Hutniczych w Mroczkowie modernizował wielkie piece. W ll. 1884–1890 prowadził własne kuźnie.

W 1890 r. zatrudniono go w Urzędzie Probierczym w Rydze,



WITOLD ZGLENICKI

w 1891 r. przeniesiono do Baku, gdzie pracował do końca życia. Odrzucił ofertę pracy w Zagłębiu Donieckim.

Jako pasjonat geologii inwestował swoje zasoby w badania i rozwój wydobywania ropy. Pionier w projektowaniu platformy do podmorskich

wierceń naftowych. Wynalazł przyrządy do pomiaru krzywizny szybów naftowych oraz prostopadłości wierceń, co zmniejszyło liczbę awarii. Dzięki jego pracom Baku stało się wiodącym ośrodkiem naftowym. Odznaczony Orderem Lwa i Słońca przez szacha Persji, przez władze rosyjskie awansowany do stopnia radcy kolegijskiego; nazywany „człowiekiem, który uczynił z Baku naftowe Eldorado”.

Wspierał inicjatywy społeczne, finansował m.in. budowę wodociągów w Baku i kościoła katolickiego. Część dochodów przekazał Kasie im. Mianowskiego w Warszawie – instytucji, działającej na rzecz rozwoju nauki. Partner braci Nobla i rodziny Rothschildów.

Zm. w 1904 r. w Baku. Pochowany w Woli Kiełpińskiej k. Warszawy.

# Marian Lalewicz

**Profesor, architekt, reprezentant akademickiego klasycyzmu.**

Ur. w 1876 r. w Wyłkowyszkach (obecnie Litwa). Gimnazjum ukończył w Suwałkach, studiował na Wydziale Architektury ASP w Petersburgu, gdzie uzyskał dyplom z wyróżnieniem. Dzięki stypendium kontynuował naukę w Szwecji, Norwegii, Niemczech, Austrii i we Włoszech. W ll. 1903-1918 wykładał rysunek architektoniczny i historię sztuki na akademii w Petersburgu, w Instytucie Archeologii i Szkole Zdobnictwa im. Stieglitz, architekturę w Instytucie Komunikacji. Prowadził projekty dyplomowe w Żeńskim Instytucie Politechnicznym, równocześnie projektując budynki w Moskwie i Petersburgu.

Po powrocie do Polski w 1918 r. rozpoczął pracę jako wykładowca w Szkole Sztuk Pięknych



MARIAN LALEWICZ

z Politechnice Warszawskiej. W ll. 1925–1927 dziekan Wydziału Architektury, a w ll. 1935–1938 prorektor PW. Zajmował się restauracją i przebudową warszawskich obiektów zabytkowych. Działał w Towarzystwie Opieki nad Zabytkami Przeszłości, pełniąc funkcję prezesa aż do wojny.

Projektował gmachy m.in. dla Sosnowca, Kalisza, Tomaszowa, Brześcia nad Bugiem, Łucka, Łodzi, Torunia, Lublina, Gdyni. Pracował nad słownikiem terminów architektonicznych w 4 językach.

Podczas obrony Warszawy w 1939 r. dowodził Pogotowiem Technicznym, od 1942 r. brał udział w tajnym nauczaniu studentów architektury. W 1943 r. Niemcy wysiedlili go z jego domu, zamieszkał przy ul. Muranowskiej. Zginął w sierpniu 1944 r. podczas egzekucji przy ul. Dzikięj 17. Jego symboliczny grób znajduje się na Powązkach.

Odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski i Złotym Wawrzynem Akademickim.

PRZYGOTOWAŁA  
WIKTORIA OKIANKO

# Renesansowe miasto idealne

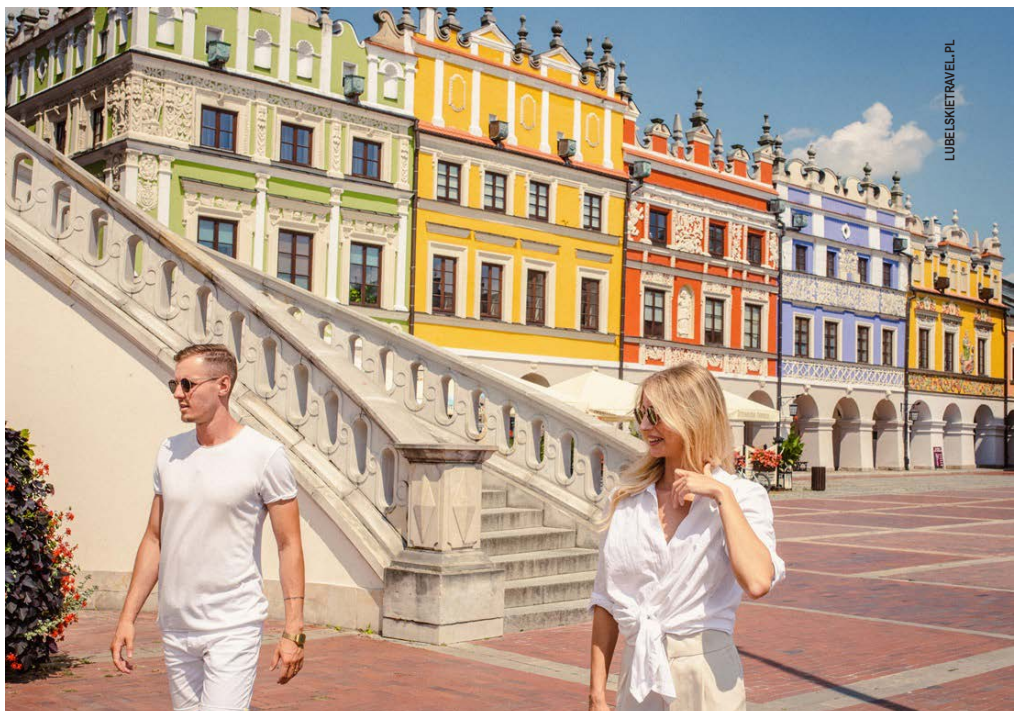
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

**To polskie miasto jest opisywane w każdym podręczniku historii sztuki na świecie. Jego Stare Miasto zostało w 1992 r. wpisane na listę UNESCO. Jest fenomenem w dziejach architektury, bo projekty idealnych miast przeważnie pozostają na papierze. W Zamościu jednak się udało!**

Co trzeba, żeby zbudować idealne miasto? – Szalonego wręcz inwestora i utalentowanego architekta. W 1578 r. Jan Zamoyski piastował już wysoki urząd kanclerza wielkiego koronnego, a jego żoną była bratanica królowej Barbary Radziwiłłówny, stary zamek na Skokówce był dla niego za mało reprezentatywny. Powstał pomysł wybudowania bardziej okazałej rezydencji. Koncepcja wkrótce rozszerzyła się o budowę miasta.

Budowa grodu prywatnego w całości to rzadkość w Europie, nie tylko XVI-wiecznej. Jan Zamoyski był zafascynowany nowymi założeniami urbanistycznymi, które rodziły się we Włoszech. Opracowanie planu budowy miasta zlecił wielce utalentowanemu architektowi włoskiemu – Bernardo Morando. 10 kwietnia 1580 r. Zamoyski wydał akt lokacyjny miasta. Zamość został wzniesiony w całości, w jednym czasie i stylu.

Architekt i fundator wspólnie opracowali koncepcję miasta, którą później Morando przełożył na projekt urbanistyczny i architektoniczny. Układ nawiązywał do włoskiej późnorenansowej myśli urbanistycznej i stał się jedną z najwybitniejszych realizacji tego typu w Europie. Miasto miało bardzo dogodną lokalizację – na skrzyżowaniu ważnych szlaków handlowych. Otrzymało od króla Stefana Batorego wiele przywilejów, m.in.



KAMIENICE RYNKU WIELKIEGO W ZAMOŚCIU

zwolnienie z cła, czynszów i podatków czy prawo składu i prawo jarmarków, dzięki którym szybko się wzbogacało i rozwijało.

Miasto idealne z założenia miało być piękne, funkcjonalne oraz bezpieczne i w sposób harmonijny łączyć życie gospodarcze, kulturowe, naukowe i religijne. Takim też Zamość był.

Niesamowity układ miasta widać z lotu ptaka, można go także obserwować spacerując uliczkami. Miasto zaplanowano na planie wieloboku i od początku otoczono murami obronnymi. Centrum stanowi Rynek Wielki, a pozostałe ważne obiekty architektoniczne zostały rozplanowane tak, by tworzyło kształt przypominający ciało człowieka – motyw powszechny w renesansie. Zabytki przypominają też o otwartym, wielokulturowym i wielożytnościowym charakterze miasta. Od początku mieszkali tu obok siebie Polacy, Ormianie, Żydzi, a także Grecy. Na Starym Mieście znajduje się kilka kościołów, mykwa, synagoga, dawne jatki żydowskie.

Jan Zamoyski głosił, że „ta-

kie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”. Jedną z pierwszych budowli, które powstały w Zamościu, była Akademia Zamojska – pierwsza prywatna szkoła wyższa.

Na przestrzeni wieków Zamość przeżył kilka najazdów, w tym atak Kozaków oraz wojsk szwedzkich podczas *potopu*. W wielkiej wojnie północnej miasto zajęły wojska saskie oraz szwedzkie, w 1809 r. przyłączono je do Księstwa Warszawskiego, a następnie do Królestwa Polskiego. Twierdza Zamość odegrała kluczową rolę w powstaniu listopadowym. W okresie 20-lecia międzywojennego kulturalny i oświatowy rozwój miasta został wznowiony. Niestety, II wojna światowa odcisnęła na nim mocne piętno – został zbombardowany, następnie przeszedł z rąk nazistów w ręce Armii Czerwonej, utworzono tu m.in. obóz zagłady i obóz przesiedleńczy.

Zamość – spełniony sen hetmana Jana Zamoyskiego – jest obecnie miastem powiatowym w województwie lubelskim ■

# Drugi hymn Polaków

WIKTORIA OKIANKO

**Powstanie tej pieśni patriotycznej ściśle wiązało się z represjami wobec Polaków w zaborze pruskim. „Rota” w pierwotnym zamierzeniu autorki – Marii Konopnickiej – była protestacyjną odpowiedzią na ustawę rządu pruskiego o przymusowym wywłaszczeniu Polaków z ziemi.**

Stanowiła punkt kulminacyjny kampanii publicystycznej autorki przeciwko germanizacyjnej polityce niemieckiej. „Rota” powstała w 1908 r., gdy Konopnicka przebywała w Cieszynie. Jej pierwodruk ukazał się w krakowskim piśmie „Przodownica” w tymże roku, następnie była drukowana w „Gwiazdce Cieszyńskiej” i „Gazecie Polskiej” w Chicago. Pierwsze osobne wydanie opublikowane zostało w Oświęcimiu w 1918 r. Melodia autorstwa Feliksa Nowowiejskiego powstała w Krakowie. O tym, że muzyka do „Roty” była gotowa 13 stycznia 1910 r., świadczy rękopis kompozycji opatrzonej tą datą.

Pieśń wykonana została po raz pierwszy 15 lipca 1910 r. w Krakowie. Kilkuset chórzystów (a byli nimi przedstawiciele wszystkich zaborów) pod dyktando kompozytora wykonało utwór podczas uroczystego jubileuszu 500-lecia zwycięstwa nad Krzyżakami. Odsłonięty został wtedy, zaprojektowany przez Antoniego Wiwulskiego i ufundowany przez Ignacego Jana Paderewskiego, Pomnik Grunwaldzki.

Uroczystości te rozślały pieśń. Od tej pory towarzyszyła ona wszystkim walkom narodowo-wyzwoleńczym, m.in. powstaniom



UROCZYSTOŚĆ ODSŁONIĘCIA POMNIKA GRUNWALDZKIEGO W KRAKOWIE 15 LIPCA 1910 R., NA KTÓREJ PO RAZ PIERWSZY PUBLICZNIE WYKONANO ROTĘ. FOT. ZE ZBIORÓW ARCHIWUM AKT NOWYCH

śląskim, wielkopolskiemu czy II wojnie światowej. Okres wielkiej żywotności pieśń przeżywała także w czasie stanu wojennego. „Rota Konopnickiej zmartwychwstała Polska dzisiejsza. Należy się jej za to od Narodu pomnik...” – pisał w roku 1918 poeta Kazimierz Przerwa-Tetmajer.

Na początku XX w. w Wielkopolsce nasiliła się polityka germanizacyjna, a „Rota” doskonale oddawała nastroje społeczne tamtych czasów – zacięty opór Polaków i wolę walki o zwycięstwo. Jej tytuł jest bardzo wymowny – słowo „rota” oznacza bowiem przysięgę, zaprzysiężenie.

Pieśń składa się z czterech zwrotek oddzielonych dwuliniowym refrenem „Tak nam dopomóż Bóg!”. Pierwsza zwrotka jest deklaracją wierności ziemi przodków, polskiej kulturze oraz zapowiedzią oporu wobec germanizacji. Refren stanowi przypiecztowanie tej przysięgi. W drugiej zwrotce autorka zapowiada walkę aż do ostatecznego zwycięstwa, nawet kosztem przelania krwi. Odwo-

łuje się również do historii walk z Zakonem Krzyżackim, co miało być odpowiedzią na pruską propagandę, która przedstawiała Prusy jako kontynuację państwa zakonnego. Trzecia zwrotka to wyraźny protest przeciwko pruskiej polityce oraz zapowiedź mobilizacji do walki z zaborcą. Ostatnia zaś zwrotka kończy się przypomnieniem o polskim dziedzictwie, dumie narodowej i nieugiętej wierze w zwycięstwo, co refren ponownie pieczętuje przysięgą.

Po odzyskaniu niepodległości przez Rzeczpospolitą Polską rozważano, którą z polskich pieśni hymnicznych wynieść do godności hymnu narodowego. Spośród czterech zaproponowanych pieśni „Rota” stanowiła największą konkurencję dla „Mazurka Dąbrowskiego”. Pieśń Konopnickiej śpiewano również w czasie stanu wojennego. Odwołanie do historii konfliktu z Zakonem Krzyżackim zastępowano wówczas słowami „Aż się rozpadnie w proch i pył sowiecka zawierucha”, pomijając dwie ostatnie zwrotki ■

# Niezapomniane wrażenia

Niedawno grupa Polaków z Białorusi przebywała w Macierzy na zaproszenie Stowarzyszenia Gmin i Powiatów Małopolski. Zwiedzającym przygotowano atrakcyjny program turystyczny i edukacyjny, ale nie tylko. Nie zabrakło w nim zwiedzania królewskiego miasta Krakowa z jego licznymi zabytkami, kościołami, muzeami. Pozostaną w pamięci wizyty w Podziemiu Rynku Głównego w Krakowie (oddział Muzeum Historycznego Miasta Krakowa) i Pałacu Krzysztofory oraz spacer po mieście z przewodnikiem.

Zwiedziliśmy również ważne miejsca dla katolików: Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach w Krakowie, Sanktuarium Pasyjno-Maryjne w Kalwarii Zebrzydowskiej - ten niezwykły

zabytkowy zespół architektoniczno-krajobrazowy jest od roku 2000 na Liście Światowego Dziedzictwa UNESCO. Udało się nam również odwiedzić Wadowice – miasto, w którym przyszedł na świat przyszły papież. Muzeum Dom Rodzinny Ojca Świętego Jana Pawła II pozostawił ciepłe wrażenia i przywołał osobiste wspomnienia o Wielkim Polaku.

Mieszkaliśmy w Skomielnej Czarnej z przepięknymi krajobrazami, a za oknami szumiał potok górski. Jednego wieczoru zapoznaliśmy się z tradycjami miejscowych kliszczackich górali, ich twórczością. Na spotkanie przybyła kapela góralska, która świetnie grała i śpiewała, a my mieliśmy okazję przy tym odpocząć.







ARCHIWUM ZPB

UCZESTNICY WYJAZDU PRZED POMNIKIEM GRUNWALDZKIM W KRAKOWIE



ARCHIWUM ZPB

ZDJĘCIE PAMIĄTKOWE PRZED POMNIKIEM ADAMA MICKIEWICZA NA KRAKOWSKIM RYNKU GŁÓWNYM



ARCHIWUM ZPB

GRA KAPELA KLISZCZACKICH GÓRALI



ARCHIWUM ZPB

PRZED POMNIKIEM ŚW. JANA PAWŁA II W JEGO RODZINNYM MIEŚCIE - WADOWICACH



TERESA SYGNAREK, PREZES ŚWIATOWEGO STOWARZYSZENIA MEDIÓW POLONIJNYCH, ORAZ ANNA SOCHAŃSKA, DYREKTOR DEPARTAMENTU WSPÓŁPRACY Z POLONIĄ I POLAKAMI ZA GRANICĄ MSZ PODCZAS ŚFMP. WARSZAWA. 17 PAŹDZIERNIKA BR.

# Solidarni z Poczobutem

ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

**Dziennikarz i działacz Związku Polaków na Białorusi Andrzej Poczobut został osądzony z powodów politycznych na osiem lat kolonii karnej o zaostrzonym rygorze. Mimo apeli o jego uwolnienie ze strony ważnych organizacji międzynarodowych i polskiego rządu pozostaje za kratami od trzech lat i siedmiu miesięcy.**

Został wysłany jak najdalej od domu – do kolonii karnej w Nowopołocku. Tam po raz drugi trafił na pół roku do celi więziennej w tymże łagrze, gdzie warunki przebywania są trudniejsze niż w więzieniu. Wiele razy przebywał w izolatorze karnym *szizo*, gdzie nie można ani czytać, ani pisać, ani otrzymywać listów. Izolacja to straszna kara. Jeszcze grecki filozof Arystoteles twierdził, że człowiek jest istotą społeczną, musi żyć wśród innych ludzi i z nimi współpracować. „Tylko, gdy jesteśmy w izolacji, rozumiemy jak ważne jest obcowanie z innymi ludźmi. Ono jest jak tlen i woda” – mówił jeden z byłych więźniów politycznych.

Utrzymywanie człowieka w izolacji i odcięciu od świata w świe-

tle prawa międzynarodowego jest uznawane za tortury. W Radzie Europy działa Europejski Komitet do Spraw Zapobiegania Torturom oraz Nieludzkiemu lub Poniżającemu Traktowaniu albo Karaniu (CPT). Czytamy w jego dokumencie: „CPT zawsze zwracał szczególną uwagę na więźniów pozbawionych wolności w pojedynczych celach, ponieważ może to mieć skrajnie niszczący skutek dla ich zdrowia fizycznego, psychicznego i społecznego. Ten szkodliwy wpływ może być natychmiastowy i wzrasta w zależności od tego, jak długo środek izolacyjny jest stosowany i jak długo jest stosowany na czas nieokreślony”. Trzeba zaznaczyć, że długotrwałe odcięcie od świata zewnętrznego jest torturą nie tylko dla więźnia, ale także jego bliskich.

Na to zwrócili uwagę uczestnicy Światowego Forum Mediów Polonijnych w swoim apelu. „Z docierających do nas, niezwykle skąpych informacji na temat warunków, w jakich przebywa nasz kolega, osiadający niesprawiedliwy wyrok ośmiu lat pozbawienia wolności w kolonii karnej w białoruskim Nowopołocku, wynika, iż jest on celowo izolowany przez administrację kolonii od świata zewnętrznego. W naszym przekonaniu utrzymywanie naszego kolegi w izolacji od

innych więźniów bądź w karczerze, pozbawianie go możliwości otrzymywania paczek żywnościowych oraz leków, ograniczanie możliwości korespondowania z tysiącami przyjaciół i znajomych z całego świata i przede wszystkim uniemożliwianie korzystania z prawa do widzeń z najbliższymi – żoną, dziećmi oraz z będącymi w sędziwym wieku rodzicami – jest niczym innym jak torturami i ciągłym wywieraniem na więźniu presji psychicznej”.

W tej trudnej sytuacji listy, które otrzymuje Andrzej z wolności, są nie tylko źródłem informacji dla niego, ale przede wszystkim moralnym wsparciem. Można pisać do niego po rosyjsku albo w języku białoruskim na adres:

*Почобут Андрей Станиславович, ИК № 1 / ул. Техническая, 8 / 211440 г. Новополюцк*

W swoim apelu dziennikarze polonijni wyrazili nie tylko solidarność, ale i podziw dla jego postawy. „Pomimo niehumanitarnego traktowania Andrzej Poczobut pozostaje niezłomny w swoich przekonaniach i zachowuje wierność ideałom, nie godząc się na kompromis ze swoimi oprawcami w celu polepszenia swojej sytuacji”. Wierzymy, że dzięki międzynarodowej solidarności powitamy Andrzeja Poczobuta na wolności ■

# Śmierć kultury słowa



PIOTR JAROSZYŃSKI

**Jedną z najcudowniejszych dziedzin kultury zachodniej jest teatr. Łączy bowiem w sobie różne sztuki takie jak malarstwo, rzeźba, architektura, muzyka, taniec, śpiew, poezja. Ale centralnym punktem teatru nie jest ani obraz, ani muzyka, lecz ludzkie słowo. To prawdziwe, pierwotne słowo, słowo żywe, czyli wypowiedane.**

Choć więc do teatru idziemy po to, żeby coś obejrzeć (greckie słowo „teatr” pochodzi od słowa oglądać), to tak naprawdę do teatru chodziło się po to, żeby słuchać. Nie tylko wysłuchać, ale właśnie słuchać. Wysłuchać można raz, ale słuchać można bez końca. Dlatego na przedstawienia, w którym braли udział mistrzowie, chodziło się wielokrotnie. Gdyby ożyła Modrzejewska, to czyż nie znaleźliby się chętni, żeby słuchać i słuchać, jak można było mówić po polsku?

Słowo ludzkie to z jednej strony człowiek, który mówi, człowiek „z krwi i kości”. Bo mowa jest przecież aktem fizycznym, to są różne dźwięki, jakie człowiek z siebie wydaje przy pomocy różnych organów. Z drugiej strony słowo to przestrzeń, w której mowa się uobecnia. Może to być łąka, las, ulica, pokój, samochód, klasa, aula i wreszcie sala teatralna. Istotną częścią wypowiedanego słowa jest właśnie ta przestrzeń, bo przecież jeśli kogoś słuchamy, to słuchamy



AKTORKA HELENA MODRZEJEWSKA. 1894 R. FOT. ZE ZBIORÓW LIBRARY OF CONGRESS W WASHINGTONIE



ZAMIŁOWANIE DO TEATRU NALEŻY WPAJAĆ CZŁOWIEKOWI OD DZIECIŃSTWA, TAKŻE PRZEZ UDZIAŁ DZIECI W TEATRZYKACH SZKOLNYCH

gdzieś, w jakiejś przestrzeni, czyli na ulicy, w pokoju lub w teatrze. Uwarunkowania fizyczne słowa wypowiedanego są więc dwojakie: ten, kto mówi i gdzie mówi.

Uwagi powyższe mogą się wydawać banalne (przecież to każdy wie) albo zbyt akademickie (tłumaczenie rzeczy oczywistych). A jednak sprawa nie jest taka prosta, co więcej, sprawa jest doniosła.

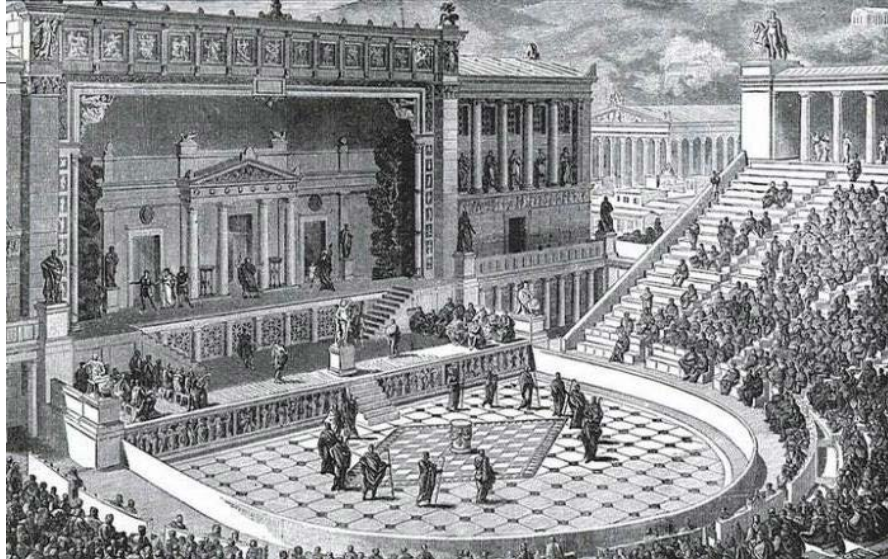
Jeżeli bowiem wszędzie wokół nas rozbrzmiewa ludzkie słowo, to czy uświadamiamy sobie wystarczająco jasno, jak bardzo, a czasami wręcz potwornie słowo to bywa zniekształcone? Wskutek różnych czynników: i wewnętrznych, i zewnętrznych, ale mowa nasza jest deformowana nieustannie, tak często, że stało się to codziennością, do której się przyzwyczailiśmy i może

dlatego, przestajemy na to zwracać uwagę. Jak do huku maszyn przyzwyczajają się robotnicy, a do gorąca piekarz, tak nam nie przeszkadza poturbowane słowo. Nie przeszkadza, bo przecież tak się mówi, bo tak ludzie mówią, bo tak mówi polityk, urzędnik, dziennikarz, nauczyciel, profesor, a bywa, że i aktor.

Dlaczego mamy mówić inaczej, jeżeli inaczej nie nauczono nas mówić ani w domu, ani w szkole? Niemożliwe, żeby w szkole była nauka czytania, skoro młodzież nasza mówi fatalnie. Być może ktoś uczy składania liter w wyrazy. Być może uczy czytania wyraz po wyrazie, ale czy wyraźnie? Przecież zwykle wyrazy są dziś wypowiedziane niewyraźnie, co uderza w samą istotę wyrazu. Wyraz niewyraźny nie jest wyrazem. A co mówić o frazie i intonacji? Takie elementy mowy – najważniejsze! – przestały w naszym języku funkcjonować. A to oznacza, że nie bierze ich pod uwagę ani nauczyciel w szkole, ani profesor na uniwersytecie, ani polonista. Nie zna ich aktor ani dziennikarz. Mowo polska, gdzie jesteś!

Bywa, że ktoś stara się ze wszystkich sił, by jednak mówić na wysokim poziomie. Stara się i stara, ale praca jego jest daremna. Cóż, ważne jest nie tylko kto i jak mówi, ale gdzie mówi. Jeżeli mówi tam, gdzie panuje hałas i harmider, to już w punkcie wyjścia znajduje się na pozycji straconej, jego słowo też będzie elementem hałasu, jak mleko dolane do kałuży staje się kałużą. Ale może panować cisza, a słowo nasze nie dotrze do odbiorcy tak jak powinno, bo sala jest antyakustyczna, sala, która ma może mieć tylko 20 metrów kwadratowych, nie mówiąc już o dużych pomieszczeniach, łącznie z nowoczesnymi kościołami, gdzie słowo odbite od ścian, hula, gdzie i jak chce.

Miejscem, które w swym założeniu, przesłaniu, misji miało być całkowicie podporządkowane słowu, był w świecie zachodnim właśnie teatr. To tam można było słuchać słowa doskonałego, na które składała się najwyższa kultura mówcy



TEATR GRECKI



POZOSTAŁOŚCI TEATRU DZISIAJ RÓWNIEŻ PEŁNIĄ JEGO PIERWOTNĄ FUNKCJĘ

i najwyższy poziom akustyki. Przemysłowość konstrukcji teatru greckiego była oszałamiająca. Zbudować teatr na odkrytym powietrzu, który jest w stanie pomieścić nawet kilkanaście tysięcy widzów, to nie jest wielka sztuka, ale sprawić, żeby każdy z widzów był równocześnie słuchaczem, który doskonale i czysto słyszy wypowiedziane wyrazy i frazy, to sztuka niepojęta. A to właśnie Grecy potrafili. W takim teatrze każdy obywatel, czyli wolny człowiek, który był współodpowiedzialny za jakąś część życia społecznego, mógł osobiście usłyszeć, czym jest, a właściwie, jaka powinna być ludzka mowa. Wzory te przenosił później do urzędu, który sprawował, na forum, gdzie rozmawiał, do domu, w którym mieszkał.

Teatr grecki przez wieki, a nawet tysiąclecia był wzorem dla kultury zachodniej. Bo choć zmieniały się

rozwiązania architektoniczne, choć ewoluowała koncepcja dramatu, choć wkraczały nowe języki, to misja i cel teatru zogniskowane były wokół doskonałej kultury słowa. W takim teatrze można było poodychać słowem i uczyć się słowa najwyższych lotów. Można było, ale czy można teraz?

Obserwujemy powolną śmierć kultury słowa. Sztuka naśladuje ulicę, ulica naśladuje telewizję, telewizja realizuje wytyczne władzy, nauczyciel uczy z wytycznych ministerstwa, wytyczne napisał ktoś, kto nigdy nie był w klasycznym teatrze, architekci projektują przestrzeń antyakustyczną, w teatrze aktor naśladuje zwykłe życie i mówi do mikrofonu. Koło się zamyka. Błędne koło. Bo nie ma kultury ludzkiej bez kultury żywego słowa, a tej bez prawdziwego teatru. Dlatego prawdziwy teatr musi powrócić ■



PRZYSIĘGA OFICERÓW I ŻOŁNIERZY I KORPUSU POLSKIEGO NA WIERNOŚĆ POLSCE I RADZIE REGENCYJNEJ. MOHYLEW. PLAC TEATRALNY. FOT. J. KRUM

# Rozformowanie I Korpusu Polskiego



ZDZISŁAW J. WINNICKI

**Sukcesy gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego uaktywniły jego wrogów. Niemcy od początku niechętnym okiem patrzyli na I Korpus Polski w Bobrujsku. W ich wizji Europy Wschodniej nie było miejsca dla wpływów polskich. Stąd naciski władz w Berlinie na stopniową demobilizację**

**polskiego wojska, którym jednak w Warszawie i Bobrujsku starano się opierać. Decyzję odkładano, grając na czas...**

## Niemieckie ultimatum

Bezpośrednią przyczyną podjęcia przez Ober-Ost kroków zmierzających do likwidacji I KP, którą wykorzystali Niemcy, było poddanie się Korpusu zwierzchnictwu tymczasowej głowie Królestwa Polskiego Radzie Regencyjnej (RR), w tym złożenie przysięgi na wierność Polsce i jej tymczasowym władzom zwierzchnim. Korpus złożył tę przysięgę 14 marca 1918 r.

Do bezpośrednich działań wobec I Korpusu Polskiego Niemcy przystąpili po bitwie z II Korpusem Polskim pod Kaniowem na Ukra-

inie. W dn. 11 maja 1918 r. II KP po wystrzeleniu całego zapasu amunicji i zniszczeniu sprzętu dokonał samorozproszenia. Likwidacja II KP ułatwiła sytuację wobec I KP. W dziewięć dni po boju pod Kaniowem, 20 maja 1918 r., Niemcy zażądali przybycia gen. Dowbora-Muśnickiego do Mińska, a wobec jego nieprzybycia następnego dnia dostarczyli nowy tekst umowy z I KP w formie ultimatum. Przyjęto je wobec groźby zaatakowania Korpusu w dn. 21.05.1918.

Umowa ultimatum określała, co następuje:

- I KP bezwarunkowo podporządkowuje się rozkazom Ober-Ost, pozostając pod komendą 10 Armii Niemieckiej,
- Korpus podlega rozformowaniu i nie bierze udziału w tworze-

niu kadr PSZ [Polskiej Siły Zbrojnej] w Królestwie Polskim,

– RR pozbawiona jest wszelkich praw w odniesieniu do I KP, a kontakty z nią przez I KP są wzbronione,

– dalszy werbunek do I KP jest zakazany, a pełnomocnicy w Kijowie, Iskoroście, Sarnach i Równem mają być odwołani,

– rozformowanie odbywa się od zaraz w miarę możliwości technicznych,

– zasady rozformowania i rozlokowania określa Ober-Ost w porozumieniu z Generalnymi Gubernatorami Warszawskim i Lubelskim, a za wykonanie odpowiada gen. por. Dowbor-Muśnicki,

– przynależni do I KP po zwolnieniu udają się do miejsc swego pochodzenia, broń zostaje zdana komendom odbiorczym 10 Armii Niemieckiej,

– konie przechodzą na własność Ober-Ost, a ich wartość pieniężna zostanie zwrócona I KP po odciążeniu kwot wynikających ze zobowiązań Korpusu z tytułu rekwizycji. Wartość oszacuje polsko-niemiecka komisja mieszana z przewodniczącym jej oficerem niemieckim,

– granice rozlokowania Korpusu [obszar okupacyjny] będą zmniejszane odpowiednio do zmniejszania liczebności I KP,

– Korpus nie może zmieniać dotychczasowych mp. bez zgody władz wojskowych niemieckich,

– dalsza administracja dotychczas powierzonym „Krajem” będzie się odbywała według wytycznych Głównej Kwatery Niemieckiej i Ober-Ost,

– wszelkie zapasy z wyjątkiem niezbędnych dla wyżywienia przejmują władze niemieckie,

– zaległości za rekwizycje na zajętych terenach dokonane po 3.03.1918. Korpus ma uregulować niezwłocznie,

– żegluga i polskie jednostki pływające na Berezynie i Dnieprze

przechodzą pod władanie Ober-Ost,

– Korpusowi zakazuje się „działalności politycznej ... w tym żadnych prób polonizacji i nadawania charakteru polskiego urządzeniom społecznym jak kościoł i szkoła”,

– zniesione zostają ustalenia urlopowe i pocztowe,

– „odrzućcie, zmiana lub niedotrzymanie warunków pociąga za

czalną, i że takowe winny być w całości w przeciągu 6-ciu godzin przyjęte lub odrzucone, dowództwo I Korpusu Polskiego zostaje zniewolonem, ulegając przemocy i dla uniknięcia przelewu krwi, a także powodując się dyrektywami, zawartymi w piśmie Najdostojniejszej Rady Regencyjnej z dnia 10 maja 1918 r., podpisać warunki, postawione I-mu Polskiemu



PRZED ŚNIADANIEM WIELKANOCNYM W KOMPANII ŁĄCZNOŚCI 2. PUŁKU STRZELCÓW. 1918 R.

sobą przymusowe rozbrojenie i zabranie do niewoli”.

Podpisano: gen. por. A. Karnicki, przedst. Ober-Ost gen. por. v. Bredow, przedstawiciel Generalnego Gubernatora Warszawskiego kpt. Szt. Gen. v. Wussow

„Na życzenie gen. Karnickiego dodaje się: pieniądze za uzyskane konie, co do których można udowodnić, że są własnością oficerów i ochotników będą wypłacone właścicielom” dotyczyło to nie więcej jak 700 koni.

Gen. Karnicki, pertraktujący w imieniu dowódcy I KP, dopisał na oryginale umowy:

„Zważając na otrzymaną na posiedzeniu kategorię wskazówkę co do par. 18 umów, że żadna zmiana warunków nie jest dopusz-

Korpusowi ze strony niemieckiej w dniu 21 maja 1918 r.”.

Tak formalnie dobiegł końca okres formowania i merytorycznej działalności I KP.

W zaistniałej sytuacji część oficerów I KP oraz emisariusze Polskiej Organizacji Wojskowej działający w Korpusie podjęli próbę buntu, zamierzając podjąć siłami Korpusu walkę z Niemcami. Grupa POW na czele z kpt. Lisem-Kulą, kpt. Ignacym Matuszewskim, ppłk. Hubickim i Biernackim podjęła agitację za walką. Kijowska komenda POW wydelegowała do Bobrujska ppłk. Bartę (Bartel de Weydenthal). Zamachowcy w dramatycznych okolicznościach aresztowali tymczasowo gen. Dowbora-Muśnickiego, usiłując wymuszenie na nim

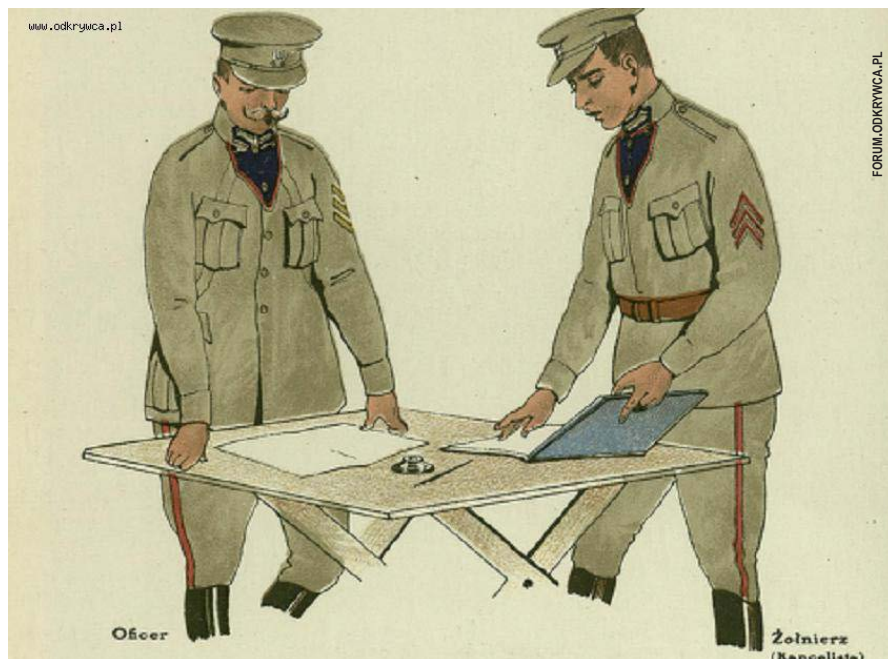
wydania rozkazu do walki, czemu ten odmówił. Nad ranem 22 maja 1918 r. wobec nieuzyskania poparcia wśród kadry i wojska zamachowcy zrezygnowali z akcji. Jednym z efektów nieudanego buntu był późniejszy *exodus* kilkuset oficerów i żołnierzy, którzy w małych grupkach próbowali przedostać się do jeszcze istniejących formacji polskich na Wschodzie. Zasadnicza część wojska, mimo zawodu i rozgoryczenia, podporządkowała się rozkazowi swego dowódcy odpowiadając w ten sposób lojalnością za jego lojalność wobec nich oraz w wyniku zrozumienia sytuacji, a także wobec otrzymania gwarancji bezpiecznego przejazdu do Kraju (Królestwa Polskiego), co zapewniała umowa z Niemcami.

## Demobilizacja

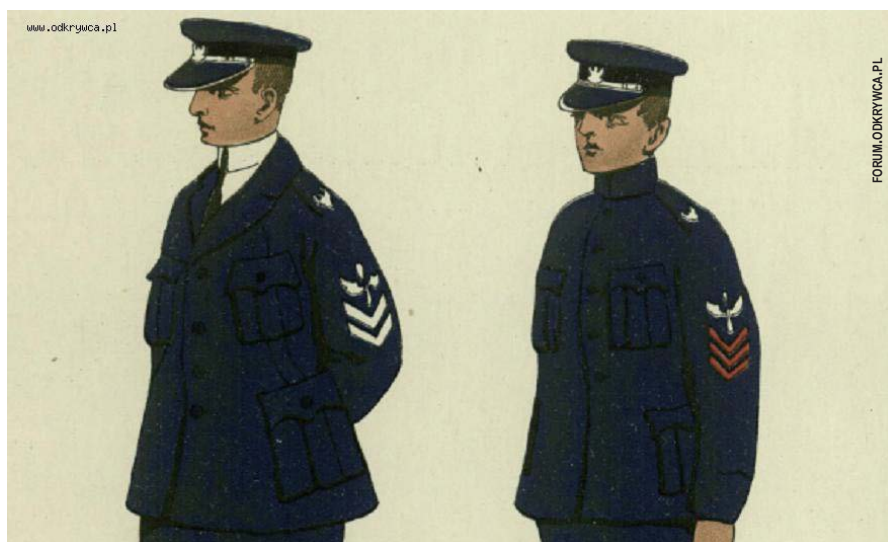
W dn. 22 maja 1918 r. dowódca I KP w obliczu zgromadzonego garnizonu Bobrujska wyjaśnił publicznie zaistniałą przyczynę sytuacji i nakazał podjęcie akcji rozformowania i rozbrojenia. 26.05.1918 w rozkazie Korpusu opublikowano zarządzenia niemieckie w tych kwestiach. Powołano Wydział Demobilizacyjny, który sporządzał listy żołnierzy wraz ze skierowaniem do ich stałego miejsca zamieszkania. W oparciu o te listy formowano transporty kolejowe każdy po 50 oficerów i 1 150 żołnierzy.

Według stanu na 10 maja 1918 r. I Korpus Polski liczył: 23 561 ludzi i 9 933 konie. Rozformowanie rozpoczęte 27 maja 1918 r. trwało do 8 lipca tegoż roku.

Transporty przybyły do obu okupacji: niemieckiej i austro-węgierskiej. Dotyczyło to także większości kresowiaków z Korpusu, których Niemcy, popierający odradzanie białoruskości i litewskości na terenach Ober-Ost, nie dopuszczali do ich miejsc zamieszkania. Transporty przybyły do rejonów: siedleckiego, warszawskiego i mińsko-mazowieckiego. Najwięcej do-



SYLWETKA OFICERA I ŻOŁNIERZA (KANCELISTY) PIECHOTY I KORPUSU POLSKIEGO



LOTNICY I KORPUSU POLSKIEGO

wborczyków znalazło się w następstwie przybycia w Warszawie (głównie oficerowie i byli żołnierze 3. Pułku Ułanów), Łodzi, Lublinie, Radomiu, Kaliszu i Piotrkowie oraz poza granicą Królestwa w Białymstoku (głównie kresowiacy).

Sam Dowbor-Muśnicki nie uważał wszakże demobilizacji za likwidację I KP, lecz za jego przetransportowanie do Kraju. Jeszcze przed opuszczeniem Bobrujska w zaufanym kręgu oficerów wydał poufne polecenie: „... po powrocie do Kraju w każdym miejscu gdzie znajdują się ludzie z Korpusu, obrać starszego, którego rozkazy muszą być wykonywane jak moje:

szukać porozumienia z ludnością, badać sytuację, trzymać się kupy, organizować się pod różnymi pozorami, być gotowym do wystąpienia na dane hasło lub rozkaz”.

Zalecenia te były w znakomitej większości wykonane, a po 11 listopada 1918 r. dowborczycy aktywnie włączyli się do rozbrajania Niemców. Dowbór twierdził wręcz, że w Warszawie, w mundurach i na zdobycznych niemieckich koniach, do akcji pierwsi wkroczyli ułani 3. pułku. O zwartości najlepszych oddziałów byłego I KP świadczy też, że 1. Pułk Ułanów Krechowickich odrodził się już w listopadzie 1918 r. jako regular-

na i w pełni bojowa jednostka WP i przetrwał jako taki do Kampanii Jesiennej 1939 roku.

Dla dokumentacji dowódca I Korpusu powołał Komisję Archiwalno-Dokumentacyjną, która obok porządkowania dokumentów operacyjnych (rozkazy, dzienniki, akta operacyjne i dokumenty historyczne) przygotowała tzw. akta inspektorskie dotyczące personaliów oficerów i żołnierzy, przebiegu ich służby, awansów i odznaczeń. Akta te stały się podstawą dla służb niebawem powstającego suwerennego Wojska Polskiego, a listy awansów i starszeństwa zatwierdziła w październiku 1918 r. Rada Regencyjna Państwa Polskiego.

Ustanowiono też pamiątkową Odznakę I Korpusu Polskiego w formie krzyża łacińskiego z polskim orłem wojskowym na jego dolnym drzewcu. Ustalenie tej odznaki i uzasadnienie jej utworzenia sformułowane przez dowódcę Korpusu było ostatnim wezwaniem ideowym tej formacji. W odpowiednim rozkazie gen. Dowbor-Muśnicki napisał:

„Powierzony mi Korpus, pierwszy Korpus Polski, po uznaniu przez wszystkie państwa niezależności Polski, przestaje egzystować. Nie dokończywszy swojej formacji, potrafił on odegrać historyczną rolę, zadawszy cios krwawy jednemu z ciemiężców Narodu Polskiego. Wspomnienie o Korpusie nie zaginie i zagać nie może. Niech Naród sędzi nas i wypowie się o Naszem krótkim, lecz tak ciężkim istnieniu. Przypomnijcie sobie Rodacy, kto pomagał nam. Mieliśmy tylko wrogów i tylko miłość Ojczyzny przyswiecała naszej pracy. Będziemy pracowali i nadal dla Ojczyzny i Narodu. Dla ściślejszego skojarzenia i odznaczenia naszej nielicznej wojskowej rodziny ustalę dla wszystkich, którzy znajdowali się w szeregach korpusu do 11 maja r.b. i złożyli przysięgę Rządowi Polskiemu, znaczek według załączonego wzoru”.



ZAPRYSIĘŻENIE NOWYCH ŻOŁNIERZY I KP. FOT. ZE ZBIORÓW ARCHIWUM AKT NOWYCH



POGRZEB PPOR. WŁODZIMIERZA DOWGIAŁŁY Z 1. PUŁKU ULANÓW

## Osiągnięcia i trwałe dorobek I Korpusu Polskiego

– Korpus ześrodkował, przeszkolił i przygotował do późniejszych walk po 11.11.1918 dziesiątki tysięcy żołnierzy przetransportowanych po demobilizacji do Królestwa Polskiego, co było zresztą zasadniczym celem Korpusu od chwili zawarcia pokoju na froncie wschodnim – Korpus nie zamierzał stawać się trwałą siłą na Białorusi, takie zamiary wobec niego miała

Rada Polska Ziemi Mińskiej;

– Korpus ocalał od niechybnej śmierci, niewoli i poniżenia dziesiątki tysięcy Polaków i innych ludzi uznanych przez bolszewików za „wrogów ludu”, którzy w warunkach wojny domowej w Rosji stali się ofiarami bolszewizmu lub zginęli przymusowo wcieleni do wojsk rosyjsko-bolszewickich;

– wyzwolił i uratował przed terrorem i anarchią tuż przed nadejściem regularnej armii niemieckiej Mińsk i jego nie tylko polskich



mieszkańców;

- uratował setki polskich rodzin ziemiańskich od pogromów chłopskich i represji bolszewickich;

- chronił porządek i bezpieczeństwo mieszkańców w rejonie swojej dyslokacji;

- stał się praktyczną szkołą patriotyzmu;

- dał powstaniu wielkopolskiemu uznanego i zwycięskiego dowódcę (a przy nim zdolnego oficera sztabowego kpt. Władysława Andersa), który armię powstańczą zorganizował na wzór w pełni wojskowy, a zatem skuteczny.

## Stosunki I Korpusu z tymczasowymi władzami odradzającej się państwowości polskiej

Delegaci I Korpusu przebywający z wizytą w Warszawie 4 marca 1918 r. – płk E. Malewicz i por. W. Szebeko wraz z przedstawicielami *Naczpołu* płk. Tupalskim i por. W. Raczkiewiczem – w imieniu swych mocodawców złożyli oświadczenie, że „... poddają się pod władzę i rozkazy Rady Regencyjnej, najwyższej władzy państwowej w powstającym Królestwie Polskim”. W związku z powyższym RR 6 marca 1918 r. w liście skierowanym do gen. Dowbora-Muśnickiego oznajmiła powołując się na swą odezwę „Do Wojska Polskiego”, że „... obejmując zwierzchnią władzę nad I Korpusem Wojska Polskiego” oddaje go pod dowództwo Dowbora. Zapowiedziano jednocześnie działania na rzecz zwania odpowiedniego porozumienia z władzami niemieckimi oraz powołania Komisarza RR przy Korpusie. Informację w tej sprawie przekazano również *Naczpolowi*. Stosunek Korpusu do RR w zasadzie określony był wcześniej poprzez jednostronne oświadczenie gen. Muśnickiego, który 6 lutego 1918 r. oznajmił podporządkowanie dowodzonych przez niego jednostek RR,



KOPIEC W BOBRUJSKU USYPANY PRZEZ ŻOŁNIERZY I KP, UPAMIĘTNIAJĄCY POLEGŁYCH TOWARZYSZY BRONI. 1918 R. FOT. ZE ZBIORÓW M.JR. STANISŁAWA NOWICKIEGO



TAK OBECNIE WYGLĄDA MIEJSCE, GDZIE BYŁ CMENTARZ ŻOŁNIERZY I KP W BOBRUJSKU

zawiadamiając o tym jednocześnie dowódcę niemieckich sił Ober-Ost gen. Hoffmana.

Stosunek RR do Korpusu wynikał z ogólnej sytuacji politycznej, jaka powstała po zawarciu pokoju w Brześciu. Swoim krokiem, niekonsultowanym z władzami okupacyjnymi, RR zamierzała podkreślić determinację swojego postępowania politycznego. Krok ten wykraczał poza kompetencje wyznaczone przez Patent z 12.09.1917 jako podjęty w dziedzinie nieprzekaza-

nej i bez przyjęcia odpowiedzialności rządowej wobec trwania prowizorium gabinetowego RR. Muśnicki podjął decyzję o podporządkowaniu się RR na podstawie własnego przekonania i w oparciu o opinię starszyny Korpusu. W tej decyzji utwierdzili go także urlopowani oficerowie, którzy przebywali w Warszawie. Próbował nawiązać pierwszy kontakt już w lutym 1918 r., lecz wysłana przez niego delegacja nie zdołała przejść frontu, a jej dowódca płk

Bolesław Mościcki został zamordowany przez zanarchizowanych chłopów. Do osobistego kontaktu generała z władzami polskimi w Warszawie nie doszło wskutek oporu Niemców. Na wyjazd wspomnianej delegacji, która dotarła do Warszawy, Niemcy zgodzili się pod warunkiem zawarcia umowy wstępnej o dyslokacji i współdziałaniu z wojskami Ober-Ost. Od samego początku kontaktów z Korpusem Niemcy żądali uznania ich zwierzchnictwa politycznego i operacyjnego. Wobec jednoznacznego stanowiska dowództwa Korpusu, uznającego tylko RR, przeprowadzono konferencję zainteresowanych stron w Brześciu. RR i rząd Królestwa Polskiego reprezentowali na niej dyrektor Departamentu Stanu (później MSZ) J. Radziwiłł i minister spraw wewnętrznych J. Stecki. Ustalono tam wstępnie, że przez fakt podporządkowania się Korpusu władzom polskim, stał się on częścią PSZ, na czele której stał Generalny Gubernator Warszawski H. von Beseler. Gen. Muśnicki w uzgodnieniu z dyrektorem DS wniósł pisemne zastrzeżenie do umowy. Przyjmując jej ogólnie ustaloną formułę zastrzegł, że godzi się na nią „... o ile Radzie Regencyjnej – rządowi polskiemu będzie przyznane prawo do współdziałania przy politycznym rozstrzygnięciu kwestii wojskowych”.

Delegacja Korpusu wysłana do RR powróciła do mp. Korpusu w Bobrujsku przywożąc pismo RR z 6 marca 1918 r., zgodę na wstępną umowę z dowództwem Ober-Ost oraz tekst rotę przysięgi (identyczny jak ogłoszony 12.10.1918 tj. w dniu przejścia bezwarunkowego zwierzchnictwa państwowego RR w Królestwie – Państwie Polskim i nad resortami MSW i MS Wojsk.), w oparciu o który korpus zaprzysiężono na wierność Państwa Polskiego i jego tymczasowej władzy zwierzchniej RR. Od tego momentu rozpoczęły się poważne rozbieżności pomiędzy polskim

a niemieckim dowództwem w sprawach dotyczących korpusu.

Dowództwo Ober-Ost skierowało depezę do Dowbora, w której stwierdzało, że rota przysięgi jest odmienna od tekstu „ułożonego przez państwa centralne w lipcu 1917 r.” oraz że RR nie miała prawa powierzać „... I Korpusu pod dowództwem Waszej Ekscelencji, gdyż Rada Regencyjna nie posiada żadnej władzy wojskowej

łów na swoim zapleczu. Tym samym Niemcy (przy sprzyjającym stanowisku bolszewików) przystąpili do działań mających na celu likwidację Korpusu (I Korpus liczył ok. 30 tys., II – ponad 7 tys. a III – ok. 3 tys. żołnierzy). Dowódca Korpusu próbował konsekwentnie przeciwstawiać się tym krokom, uzależniając wszelkie poważniejsze decyzje od uprzedniego stanowiska RR, tym bardziej, że pewne



UROCZYSTOŚĆ W ŚWIETLICY W BOBRUJSKU

w ogóle”. Z treści tej depezy, jak również wcześniejszych ustaleń w tym pertraktacji z udziałem rządu polskiego w Brześciu, można wnioskować, że Niemcy rozważali możliwość włączenia Korpusu do PSZ. Z zamiaru tego jednak zrezygnowali. Na stanowisko negatywnie wpłynęła zapewne samodzielna postawa RR oraz liczebność Korpusu (w perspektywie łącznie z II i III Korpusem Polskim, które także uznały zwierzchnictwo RR), który mógł stać się zbyt wielkim argumentem RR w przypadku przeniesienia go na teren Królestwa Polskiego. Na terenach rosyjskich i na tyłach wojsk niemieckich Korpus przebywać nie mógł wobec zakończenia działań wojennych po zawarciu pokoju brzeskiego, w tym także normalnej zasady nietolerowania przez żadną armię niesprzymierzonych oddzia-

posunięcia Niemców oraz postaw władz polskich Królestwa sugerowały, że mimo wszystko tym ostatnim zostanie przyznane prawo współdecydowania o losach formacji. Jeszcze bowiem 21 marca 1918 r. członek RR Z. Lubomirski w jej imieniu informował Dowbora o konsekwencjach podporządkowania się RR w aspekcie PSZ, wyrażając jednocześnie jej zgodę na demobilizację 1 000 żołnierzy. Podobne stanowisko zajęła 4 kwietnia 1918 r. Rada Ministrów Królestwa.

Natomiast 10 kwietnia 1918 r. omówiono wyniki rokowań w Brześciu, z których wynikała propozycja niemiecka przyjęcia do PSZ 6,5 tys. żołnierzy I Korpusu jako kadry, ale w oparciu o „przysięgę rozłamową”. Gen. Muśnicki z kolei oświadczył wobec ministra Steckiego i dyrektora Departamentu Stanu J. Radziwiłła, że

*a priori* „... poddaje się wszelkim rozkazom rządu i ręczy za posłuch korpusu”. W tej sytuacji rząd Królestwa uchwalił dezyderaty, iż RR oraz Rada Ministrów wezmą udział w politycznych rozstrzygnięciach w sprawach dotyczących Korpusu, materiał pozostawiony po części zdemobilizowanych oddziałów przechodzi na własność państwa polskiego, Korpus nie ulegnie rozwiązaniu, lecz stanie się częścią PSZ podległą Beselerowi pozostając w miejscu swego postoju jako wojsko okupacyjne w sile wystarczającej dla utrzymania porządku publicznego, zaś przy Beselerze zostanie ustanowiony oficer łącznikowy Korpusu.

Kroki niemieckie dawały nadzieję na pozytywne rozwiązanie. Świadczyło o tym np. wystąpienie pełnomocnika Ober-Ost, proszące rząd polski o wyrażenie zgodny na sprzedaż przez Korpus pewnej ilości koni wojsku niemieckiemu z wyjaśnieniem, że o tę ilość będą zmniejszone rekwizycje na terenie Królestwa. Na tym samym posiedzeniu rządu w dn. 23 kwietnia 1918 r. prezydent ministrów przedstawił pismo GGW Beselera, z którego wynikało uznanie „... przez niemiecką Kwaterę Główną kompetencji Rady Regencyjnej do Dowbora”.

W ciągu maja sprawy uległy diametralnej zmianie. Niemcy zażądali bezwarunkowego rozwiązania Korpusu, grożąc najdalej idącymi konsekwencjami w przypadku oporu ze strony wojska. Najwyraźniej można w tym dostrzec analogię wobec postępowania w stosunku do jednostek polskich na Ukrainie zachodzącego w tym samym czasie. Stacjonujący tam II Korpus Polski po całodziennym boju został rozproszony (po wystrzeleniu całego zapasu amunicji Korpus ten przestał istnieć, a dowódcy w tym gen. Haller oraz szef sztabu mjr Żymierski – późniejszy marszałek WP w PRL – w przebraniu i pod pseudonimami: „Mazowiecki” i „Morski” udali się w kierunku



I KORPUS POLSKI PODCZAS OBCHODÓW KOŚCIUSZKOWSKICH W MIŃSKU

Murmańska, by stamtąd na okrętach sprzymierzonych dostać się do Francji). Na tym tle 10 maja 1918 r. Rada Regencyjna, powołując się na skierowane do niej kategoryczne pismo GGW, zawiadomiła Korpus o zwolnieniu go z przysięgi oraz swego zwierzchnictwa nad nim. Upoważniła jednocześnie gen. Muśnickiego do samodzielnego pertraktowania z Niemcami „... kierując się nie tylko względem na własny Korpus, ale przede wszystkim na interes narodowy”.

Muśnicki zwrócił się w tej sytuacji do RR o zezwolenie na przebiecie się na Wschód. 15 maja 1918 r. generał otrzymał pismo z Warszawy, w którym RR, nie zamierzając decyzyjnie wpływać na jego postępowanie, prosiła o „... najpoważniejsze rozważenie warunków przed ich odrzuceniem... mając na uwadze, że przejście na wschód grozi zagładą tej cennej – przez nas tak bardzo ukochanej polskiej jednostki bojowej...”. W dn. 21 maja 1918 r. Niemcy grożąc atakiem otoczonemu Korpusowi przekazali jego dowództwu 6-godzinne ultimatum demobilizacyjne. Umowę o demobilizacji tego samego dnia za Korpus podpisał gen. Karnicki. Na tekście zaznaczył, co cytowano wyżej, że „... dowództwo Korpusu zostało do tego zmuszone, ulegając przemocy, dla uniknięcia rozlewu krwi a także powodując się dyrektywami zawartymi w piśmie Naj-

dostojniejszej Rady Regencyjnej z dnia 10.05.1918 r.”. Następnego dnia po podpisaniu umowy Szef Sztabu GGW płk. Nethe przesłał polskiemu Prezydentowi Ministrów notę o zawarciu umowy demobilizacyjnej w Mińsku oraz o rozpatrywaniu przez GGW możliwości zasilenia PSZ kadrą Korpusu.

Sztab Korpusu oraz znaczna część oficerów i żołnierzy przybyła na teren Królestwa Polskiego. Muśnickiemu RR przyznała dożywotnią pensję, a Komisja Wojskowa (od 23.10.1918 MS Wojsk.) do 8 lipca 1918 r. znalazła zatrudnienie dla 100 oficerów i ponad 5 tys. szeregowych korpusu. Szereg żołnierzy otrzymało zapomogi. W dn. 7 listopada 1918 r. RR zatwierdziła ostatni rozkaz gen. Dowbora-Muśnickiego z 12 maja 1918 r. (wydany w trakcie demobilizacji), zatwierdzając awanse i ustalenia starszeństwa 2 000 oficerów i chorążych byłego Korpusu oraz zaleciła Ministerstwu Spraw Wojskowych uregulowanie norm poborów „dla oficerów b. formacji wyłonionych z armii rosyjskiej”.

W okresie bezpośrednio następnym, dowborczycy poważnie zasiliли kadry formującej się armii polskiej, a ich dowódca wraz ze swym szefem sztabu kpt. Władysławem Andersem objął komendę nad wojskami powstańczymi w Wielkopolsce ■



AUTOR ARTYKULU Z MAŁŻONKĄ NA CMENTARZU WOJENNYM W ARNHEM-OOSTERBEEK. FOT. WŁASNOŚĆ M. FRĄCKOWIAKA

# Operacja Market Garden



MAURYCY FRĄCKOWIAK

Osiemdziesiąt lat temu, w dniu 17 września 1944 r., rozpoczęła się największa w dziejach ludzkości operacja powietrzno-desantowa. Tego dnia z 24 lotnisk w Wielkiej Brytanii wystartowały 2 023 samoloty transportujące spadochroniarzy i ich sprzęt. Samoloty holowały na linach 478 wielkich szybowców. Osiem armady stanowiło ponad 1500 myśliwców.

Celem operacji *Market Garden* było zajęcie mostów na Renie w holenderskim miasteczku Arnhem. Gdyby udało się je zdobyć i utrzymać, to lądowe wojska alianckie obeszłyby od północy linię Zygfryda i wdarły do zagłębia Ruhry. Wówczas II wojna światowa mogłaby się zakończyć już po



MAURYCJ FRĄCKOWIAK

ZNICZ PAMIĘCI DLA POLSKICH ŻOŁNIERZY POLEGŁYCH PODCZAS OPERACJI *MARKET GARDEN* W HOLANDII

kilku miesiącach.

Miasto Arnhem znajdowało się prawie 120 km za ówczesną linią frontu. Spadochroniarze Pierwszej Dywizji Brytyjskiej mieli wylądować, zająć miasto i most w Arnhem oraz utrzymać je do czasu nadejścia groblami lądowych wojsk amerykańskich i angielskich.

Desantowani spadochroniarze brytyjscy wylądowali w odległości kilkunastu kilometrów od mostu w Arnhem. Po kilkugodzinnym marszu do północnego przyczółku mostu dotarł jedynie II batalion

pułkownika Johna Frosta. Pozostałe bataliony zostały skutecznie zatrzymane przez jednostki II Korpusu Pancernego SS, nie zdołały dotrzeć do mostu i spychane kontratakami wycofały się do pobliskiej miejscowości Oosterbeek, gdzie walczyły w obronie okrzęznej, oczekując wsparcia, które nie nadeszło.

Przed rozpoczęciem operacji zakładano, że spadochroniarze zdobędą most i utrzymają go przez 48 godzin tj. do czasu, gdy groblami dotrą siły lądowe. Owe nie dotarły. W dniu 20 września Niemcy

doszczętnie rozbili brytyjskich obrońców przyczółku mostowego w Arnhem, a pozostałych przy życiu wzięli do niewoli.

W dniu 18 września nastąpił drugi zrzut desantu na tyły wroga. Na skutek załamania pogody tylko część wojsk zdołano wysłać do akcji. Tego dnia w pobliżu Arnhem wylądował m.in. Polski Dywizjon Przeciwpancernej, stanowiący część Samodzielnej Brygady Spadochronowej. Polska brygada z powodu złych warunków pogodowych wystartowała dopiero 21 września. Polacy byli desantowani na zachodnim brzegu Renu, w pobliżu miasteczka Driel z zadaniem wsparcia walczących po drugiej stronie rzeki Brytyjczyków. Ze 114 samolotów z Polakami do celu dotarły jedynie 72 i zamiast 1 568 wylądowało jedynie 1 003 spadochroniarzy. W dniu 23 września do Driel dotarło 564 żołnierzy Sosabowskiego, których zrzucono w dniu poprzednim w pobliżu miasta Grave. Jednak na zachodnim brzegu Renu znalazło się około 300 naszych rodaków, którzy walczyli wraz z Brytyjczykami w Oosterbeek. Pozostali bronili się w Driel i nocą dnia 26 września osłaniali odwrót brytyjskich spadochroniarzy, którzy na rozkaz dowództwa opuścili stanowiska w Oosterbeek i przeprawili się przez Ren do miasteczka Driel.

Pierwsza Brytyjska Dywizja Desantowa zrzucona pod Arnhem liczyła 10 005 spadochroniarzy. Przepравиło się przez Ren do Driel zaledwie 2 827 Brytyjczyków, 160 Polaków i 75 żołnierzy innych formacji.

Byłem w miasteczku Driel. Tu mimo upływu lat z wdzięcznością pamiętają o Polakach. Pamiętki po nich znajdują się w kościele i na placu centralnym miasteczka. Tu znajduje się m.in. duży pomnik symbolizujący Naród Polski, płyta upamiętniająca generała Sosabowskiego oraz tablica z nazwiskami poległych Polaków.

Nasi rodacy, polegli w bitwie



GRÓB POLSKIEGO ŻOŁNIERZA



POMNIK UPAMIĘTNIAJĄCY 1. SAMODZIELNĄ BRYGADĘ SPADOCHRONOWĄ W DRIELU. NA POMNIKU WIDNIEJĄ SŁOWA: „SURGE POLONIA” („POLSKA POWSTANIE”)

pod Arnhem, spoczywają na cmentarzu wojennym w Oosterbeek. Spoczywa tu snem wiecznym 1 754 żołnierzy alianckich. Byłem tam dwukrotnie, w tym raz z rodziną. Wówczas ja i żona zapaliliśmy każdemu rodakowi mały znicz i modliliśmy się w ich intencji.

Rodaków ekshumowano w kilka lat po wojnie z cmentarza w Driel i przeniesiono na cmentarz w Oosterbeek, który był już wcześniej zaprojektowany i urządzony. Bodaj z tego powodu nasi rodacy spoczywają inaczej niż wszyscy, a mianowicie oddzielnie, tuż przy wewnętrznej części ogrodzenia. Przyznam, iż byłem tym widokiem zmartwiony. Brytyjczycy spoczywają razem, w równych szeregach, a nasi na krańcach cmentarza. War-

to dodać, iż pomiędzy szeregami Brytyjczyków znajdują się pojedyncze groby naszych rodaków, którzy polegli walcząc w szeregach wojsk sojuszników. Łatwo zauważyć, iż jednolite białe nagrobki różni górna krawędź. Brytyjskie mają w zwieńczeniu łuki, natomiast nasze trójkąty.

Z bólem serca stawałem przed mogiłami rodaków i odczytywałem ich nazwiska. To w większości bardzo młodzi ludzie. Walczyli o powrót do wolnej i niepodległej Polski, lecz zły los sprawił, iż zostali na zawsze w holenderskiej ziemi.

W tym roku mija 80 lat od tamtych wydarzeń. Myślę, że żaden z weteranów już nie żyje. Cześć Ich pamięci! ■

# Adam Bielkiewicz – wybitny chirurg wileński



MIECZYŚLAW JACKIEWICZ

**Jednym z wybitnych i znanych chirurgów Wilna początku XIX w. był Adam Bielkiewicz, będący też profesorem anatomii na Uniwersytecie Wileńskim i twórcą muzeum anatomicznego.**

Urodził się w 1797 r. w Wilnie w rodzinie nauczyciela muzyki. Jego młodszy brat Antoni został znanym malarzem, a starszy ukończył medycynę na Uniwersytecie Wileńskim i był dla Adama wzorem do naśladowania. Dom rodzinny przyszłego chirurga był znany w Wilnie m.in. z tego, że odbywały się tam słynne w owym czasie sejmiki żmudzkie, które *de facto* były miejscem zebrań szlachty pochodzącej ze Żmudzi.

Po ukończeniu Gimnazjum Wileńskiego w 1815 r. Adam Bielkiewicz dostał się na studia medyczne Uniwersytetu Wileńskiego i już po kilku miesiącach nauki został zauważony przez wykładowców, ponieważ wyróżniał się nadzwyczajną gorliwością do nauki i szczególną spostrzegawczością. W roku 1820 został prosektorem, rok później zaś otrzymał stopień medyka-chirurga, zostając członkiem Wileńskiego Towarzystwa Lekarskiego.

W latach 1822-1823 odbywał



PORTRET ADAMA BIELKIEWICZA PĘDZLA JEGO BRATA ANTONIEGO BIELKIEWICZA

praktykę naukową w Petersburgu, w znanej klinice profesora Buscha, później w Moskwie pod kierownictwem profesora Bujalskiego. Po powrocie do Wilna w 1824 r., został adiunktem i prosektorem. Na uczelni wykładał przeważnie po polsku aż do zamknięcia Uniwersytetu Wileńskiego. Wykonywał liczne badania i eksperymenty na zwierzętach żywych. Dla dobra nauki, ryzykując zakażeniem, robił sekcje zwłok zmarłych wskutek rozmaitych chorób infekcyjnych, w tym wścieklizny.

W 1827 r. został profesorem nadzwyczajnym Uniwersytetu Wileńskiego. W okresie inwigilacji studentów i pracowników nauki po powstaniu listopadowym sprzyjał powstańcom. Po zamknięciu Uniwersytetu Wileńskiego Bielkiewicz został profesorem Akademii Medyczo-Chirurgicznej. Tutaj jeszcze bardziej rozwinął swoje umiejętności chirurga: przygotował 700 preparatów anatomii zwyczajnej i patologicznej, bez których wykładowcom trudno było prowadzić zajęcia praktyczne ze studentami.

Na podstawie fachowo przygotowanych preparatów Bielikiewicz, jako jeden z pierwszych w Europie, wyjaśnił rozwijanie się kości (osteogenesis), opisał miejsca i charakterystyczne cechy skostnienia (ossificatio), uzupełniając obserwacje profesora J. Meckela. Wykonywał tak doskonale preparaty, nawet najdrobniejsze, przygotowując z wielkim trudem dające się do preparacji nerwy i mięśnie, że liczne zamówienia przychodziły z innych uczelni. Preparaty wykonane przez Bielikiewicza demonstrowano z najdrobniejszymi naturalnie przygotowanymi rozgałęzieniami.

Mimo że był doskonałym praktykiem, jego wykłady były dość nudne i, jak pisze Zbigniew Siemienowicz, w ostatnich latach życia profesora, przerywane dręczącym kaszlem, nie cieszyły się powodzeniem u studentów. Na egzaminie z anatomii wymagał niemalże tyle, ile sam wiedział, dlatego stopni wysokich prawie nie stawiał i trudno było u niego zdać ten egzamin. Lekarze, którzy złożyli egzamin u Bielikiewicza, wyróżniali się świetną znajomością anatomii.

Za czasów Bielikiewicza znaczna część preparatów gabinetu anatomicznego była dziełem rąk studentów, którzy nie tylko czas, ale i zdrowie swoje na ten cel poświęcali. Ćwiczenia miologiczne i splachnologiczne odbywały się na zwłokach, nieprzygotowanych do takich operacji, a nieraz już się rozkładających. W świecie naukowym był dobrze znany wykonany przez Bielikiewicza szkielet człowieka z arteriami całego ciała. Profesor zebrał ponad 80 kołtunowych preparatów. Opisując wówczas rozpowszechniony na wsiach litewskich kołtun, przedstawił swój pogląd na etiopatogenezę choroby, stwierdzając, że wzdłuż wnętrza każdego włosa pękającego, przecieka lepki płyn, który powoduje tę chorobę. Nie badał jednak włosa pod mikroskopem i dlatego błędnie przypuszczał istnienie w nim kana-



THEATRUM ANATOMICUM W WILNIE



IRMA KUŠELIAUSKAITĖ / RESEARCHGATE.NET

OKAZY ANATOMICZNE Z KOLEKCJI A. BIELIKIEWICZA. POCZĄTEK XIX W.

łu z płynem patologicznym. Usiłował udowodnić, że „kołtun litewski”, lub „plica lituanica”, nieraz nazywana także „plica polonica”, to specyficzna dla Litwy i Polski choroba.

Działalność naukowo-medyczną Bielikiewicza dokładnie opisał lekarz Z. Siemienowicz. Píše on, że profesor „badał też budowę mózgu u chorych na «wodną puchliznę», a także patogenezę i patomorfologię tętniaków. Przeprowadzał liczne badania chorych z wadami serca. Kilkanaście preparatów zostało odrysowanych przez jego brata Antoniego, lecz z powodu kłopotów finansowych wydanie atlasu nie doszło do skutku.

Zasługą Bielikiewicza jest też odkrycie torebek śluzowych: *bursa mucosa subcutanea spinae ante-*

*rior*, a także *bursa superioris ossis ilii* oraz *bursa mucosa subcutanea tendinis Achillis*. Profesor opisał także diagnostykę zróżnicowania chorób torebek śluzowych i opracował metodykę ich leczenia. Opisał etiologię, przebieg, rozpoznanie i leczenie kamicy żółciowej, który jest zadziwiająco podobny do nowoczesnego poglądu. Zróżnicował wskazania do konserwatywnego i radykalnego podejścia w leczeniu kamicy i jej powikłań. W naukowej pracy *Extirpatio brachii*, szczególnie opisał wskazania i sposoby operacji nie tylko według Lisfranka, Larreya i Kleina, ale również przedstawił swój własny sposób. Badał gruczoły podmostkowe, stwierdzając, że funkcja ich ma związek z obłąkaniem, a badając chorego z psychiatryczną patolo-

gią, należy badać stan tych gruczołów. Z taką opinią zgadzało się wiele profesorów akademii, a patologzy Siewruk i Leonow, rzekomo, potwierdzili owe przypuszczenie, przedstawiając przykłady sekcji zwłok. W anatomicznym gabinecie Bielkiewicza mieściło się 2528 eksponatów, a zbiór wileński był w rzędzie pierwszych w Europie”.

Wileński chirurg był nie tylko cenionym znawcą anatomii, słynął także z jakościowego sposobu przygotowania szkieletów, ich bielenia i sztucznego powiązania stawów. Siemienowicz wspomina: „Jeden z kunsztownie złożonych szkieletów nawet podnosił się na sprężynach ze stołka, na którym siedział i podawał różne osobom, które wchodziły do teatru anatomicznego”. Najzdolniejszy uczeń Bielkiewicza, Kuczyński, w 1838 r. opisał tę konstrukcję w pracy *De sceleto artificiali construendo*.

Bielkiewicz miał sporo nieopublikowanych notatek o przekształcaniu się tętnic po podwiązaniu operacyjnym, miał wartościowe spostrzeżenia o włosowatych naczyniach krwionośnych, wykonywał badania histologiczne zapłodnionego jaja. Wydrukował pracę *Przykład choroby błękitnej morbus coeruleus z przyczyny otworzenia się kanału arteryjnego Botalla*. Zainteresowania profesora obejmowały również biologię. Zbierał i klasyfikował rośliny i owady występujące na Litwie. Był prekursorem ornitologii, opisywał zachowanie ptaków, zbierał nie tylko je, lecz także ich gniazda. Po zamknięciu akademii, cały zbiór anatomiczny i ornitologiczny przewieziono do Uniwersytetu św. Włodzimierza w Kijowie.

Z. Siemienowicz pisze na podstawie wspomnień współczesnych, że prywatnie Bielkiewicz był człowiekiem o skomplikowanej psychice: wysoki z rozwiniętą klatką piersiową, ale miał cienki, piszczący śpiewny głos, oczy zazwyczaj w dół spuszczone, dość opasły, leniwy w ruchach, ale niezmordowany



KSIEGA PHILIPA VERHEYENA „CORPORIS HUMANI ANATOMIA” Z 1699 R. ZE ZBIORÓW MUZEUM ANATOMICZNEGO W WILNIE



OBIEKTY ANATOMICZNE W DZISIEJSZYM MUZEUM UNIwersYTETU WILEŃSKIEGO

w pracy umysłowej. W życiu nieznośny, obojętny na sztukę, bardzo zawistny i chciwy. Jednakże w latach 1820-1821 bezpłatnie leczył chorych w Towarzystwie Dobroczynności, a w roku 1831 chodził do szpitala wojskowego, nie pobierając wynagrodzenia, by ulżyć umierającym i pomóc chorym oraz rannym żołnierzom. Umierały jego dzieci i on, chcąc wyjaśnić przyczynę zgonu swojego dwuletniego syna Aleksandra, a później siedmioletniego Henryka, wykradał ich ciała z domu pogrzebowego i niósł do teatru anatomicznego. Z pracy do domu przychodził zazwyczaj późnym wieczorem, prawie całe dnie spędzał w muzeum anatomicznym na wyrabianiu prepara-

tów, doprowadzając muzeum do świetnego rozwoju.

Jego działalność naukowa i dydaktyczna została zauważona przez władze. Za kształcenie studentów w 1829 r. wielki książę Konstanty przekazał Bielkiewiczowi list dziękczynny, w roku 1830 car Mikołaj I nadał mu tytuł rady dworu, a w 1834 r. doceniając naukową działalność profesora, sprezentował mu pierścień z brylantem.

Profesor Bielkiewicz zmarł 22 lutego 1840 r. z powodu gruźlicy płuc i narządów wewnętrznych. Jego ciało zostało sekcjonowane, a preparat wątroby złożono w akademickim muzeum anatomicznym. Został pogrzebany na cmentarzu Bernardyńskim w Wilnie ■



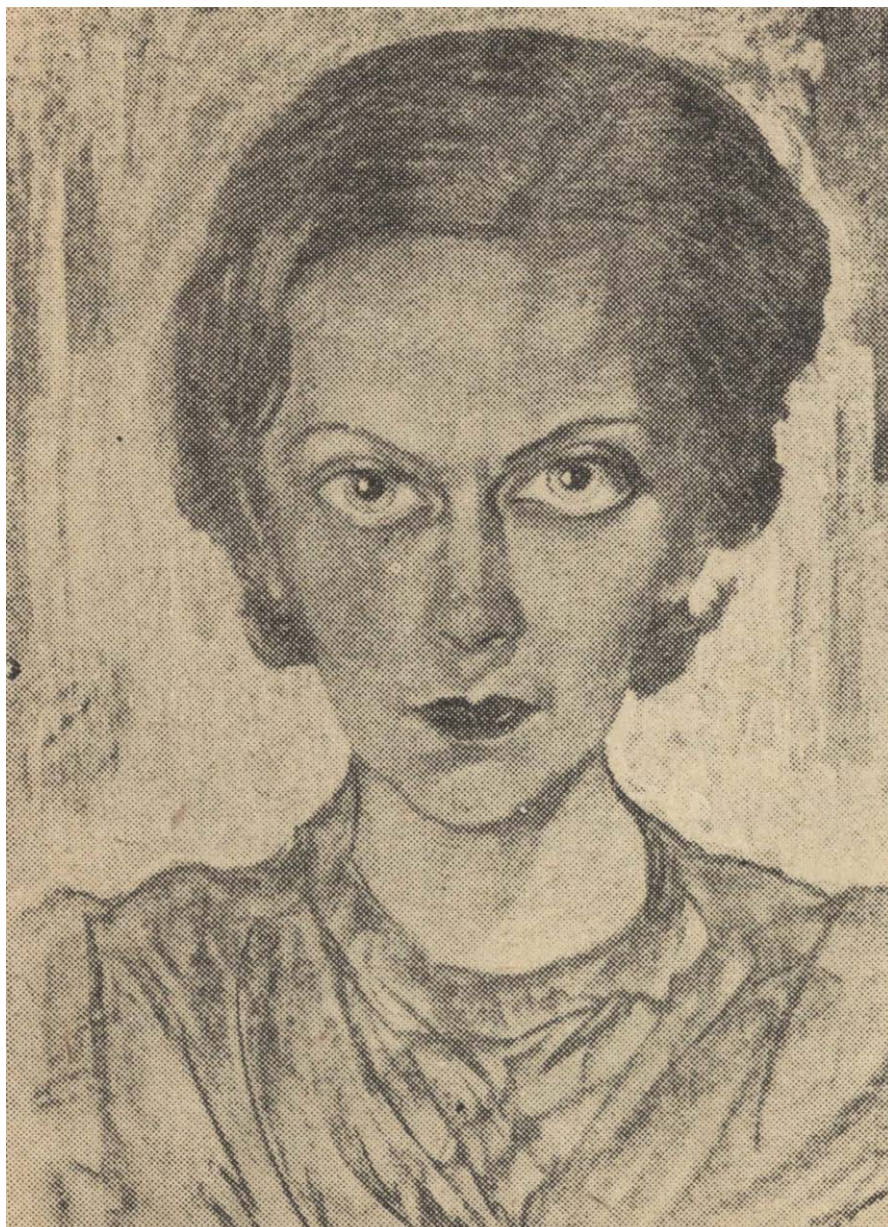
# Grodzieńskie lata pisarki Nadziei Druckiej



KRZYSZTOF POLECHOŃSKI

**Nadzieja Drucka, Rosjanka wywodząca się ze starej książęcej rodziny (ród wywodził się od kniazia Iwana Rurykowicza z XIV w.), córka carskiego generała i wykładowcy Wojskowej Akademii Prawnej, absolwentka elitarnego Instytutu Smolnego w Piotrogradzie, zapewne nie spodziewała się, że trafi do polskiego majątku nieopodal Grodna i w końcu znajdzie swoje miejsce w literaturze niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej.**

Męża, Maurycego O'Brien de Lacy, arystokratę o korzeniach normandzko-irlandzkich, poznała jako sanitariuszka pod koniec I wojny światowej, gdy pełnił obowiązki komendanta pociągu sanitarnego. Wkrótce po ślubie wraz z nim przeprowadziła się do Polski i osiadła w jego rodowej posiadłości w Augustówku, oddalonym parę kilometrów (na południowy zachód) od Grodna. Zniszczone przez wojnę miejsce zostało podniesione z ruiny. Oprócz kaplicy jedynym ocalałym budynkiem była karczma, wzniesiona onegdaj przez Tyzenhauza, która po remoncie pełniła funkcję



NADZIEJA DRUCKA O'BRIEN DE LACY WEDŁUG RYSUNKU WITKACEGO. 1939 R.

dworu. Majątek stał się jeśli nie salonem literackim, to miejscem spotkań towarzyskich, w których brali udział bawiący w Grodnie znakomici przedstawiciele kultury; z czasem tzw. Nowy Augustówek służył jako miejsce letniego wypoczynku dla przyjezdnych z różnych stron Polski wczasowiczów.

Droga Nadziei O'Brien de Lacy

do polskiej literatury była nietypowa, ponieważ ze względu na pochodzenie musiała opanować od podstaw polską mowę, którą po niedługim czasie zaczęła się biele posługiwać – na tyle sprawnie, by uprawiać literaturę (pozostała przy tym pisarką dwujęzyczną, co najwyraźniej widoczne jest w jej pokaznym – zwłaszcza powojen-

nym – dorobku translatorskim). Te pisarskie inklinacje spowodowały, że w połowie lat 20. założyła w Grodnie Towarzystwo Przyjaciół Literatury i Sztuki imienia Elizy Orzeszkowej, któremu przewodziła dwanaście lat, od 1925 (czyli od początku) do 1937 r. Praca ta owocowała nawiązaniem licznych kontaktów literackich. Porównując to z działalnością w Związku Ziemianek, pisarka wspominała:

„Dużo przyjemniej pracowało się w Towarzystwie Przyjaciół Literatury i Sztuki. Mnie osobiście dało to możliwość poznania, a nawet zaprzyjaźnienia się z wybitnymi przedstawicielami literatury. Zarząd nasz (a głównie ja) sprowadzał z Warszawy wybitnych pisarzy, którzy mieli swoje «spotkania z czytelnikami» w foyer teatru przy herbatce. Prosiłam ich potem do siebie, toteż przez nasz dom przeszli: Maria Dąbrowska, Jan Parandowski, Juliusz Kaden-Bandrowski, Julian Tuwim, Witold Hulewicz, Tadeusz Makowiecki, St.[anisław] Ryszard Dobrowolski, Stefan Klukowski [zapewne Flukowski – przyp. K.P], Włodzimierz Słobodnik, Władysław Sebyła, Wanda Melcer, Stanisław Strumph-Wojtkiewicz, Emil Breiter, Irena Tuwim – wszystkich nazwisk nie pamiętam”. (N. Drucka, *Trzy czwarte... Wspomnienia*, Warszawa 1977 s. 107-108).

Zmiennie, chociaż dość intensywnie układały się kontakty Nadziei Druckiej z Zofią Nałkowską. Dla obu pań zawarcie i podtrzymywanie znajomości w grodzieńskich latach było w pełni zrozumiałe. Drucka notowała we wspomnieniach:

„[...] moje «pisanie» było powodem szybkiego i bardzo intymnego zbliżenia się do mnie pani Zofii. Na terenie Grodna byłam jedyną osobą uprawiającą pisarstwo zawodowo, a więc stawałam się pomostem nad próżnią dni powszednich, łączącym Nałkowską z jej niedawną przeszłością, z tym, co było właści-



MAURZYCY O'BRIEN DE LACY. RYSUNEK WITKACEGO. 1939 R.

wą treścią jej życia” (*Wspomnienia o Zofii Nałkowskiej*, Warszawa 1965 s. 127).

Autorka *Romansu Teresy Henert* początkowo traktowała nową znajomą i jej literackie dokonania z dużą rezerwą, nie będąc przekonana o jej walorach intelektualnych i artystycznych. Po raz pierwszy na wzmiankę o niej w dzienniku Nałkowskiej można natrafić 16 VI 1924 r.:

„O pani O'[Brien de Lacy] pomyślałam: oto jest osoba, która całkowicie wyczerpuje i zaspokaja sobą całą swoją osobowość. Wydawałoby się, że już dosyć, a przecież nie: przez dwa dni musiałam czekać, zanim mi wywietrzała” (Z. Nałkowska, *Dzienniki*, [t.] III:

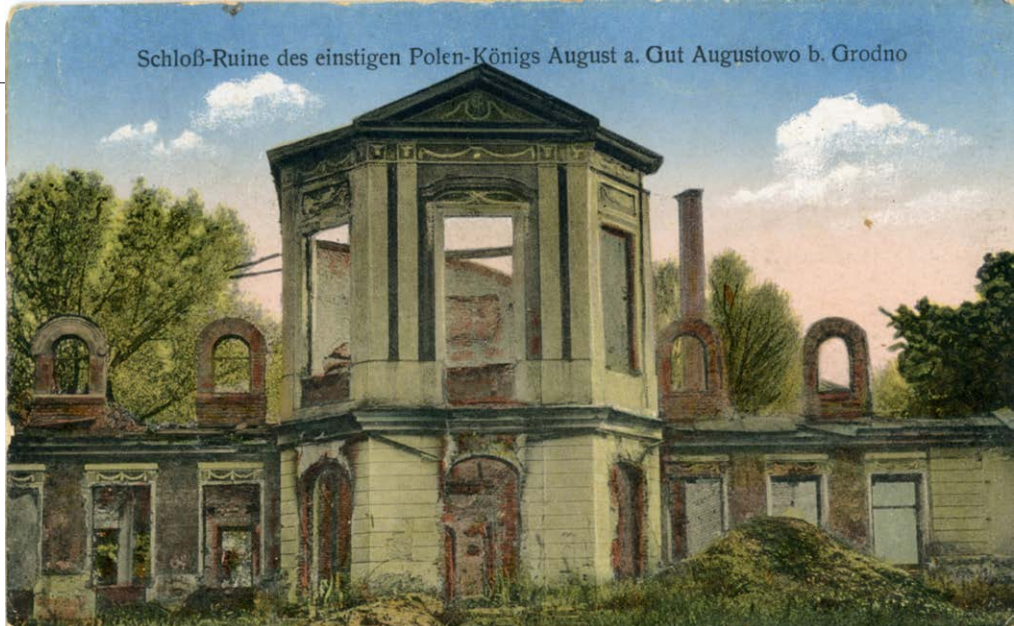
1918-1929, Warszawa 1980 s. 114).

Później, w zapisie z 26 X 1925 r., znajdziemy m.in. taką ocenę: „Literatką jest też O'Brien de Lacy, autorka *Zwycięstwa*, rzeczy słabej literacko, ale szczerzej i ciekawej psychologicznie”. Wspomniana powieść *Zwycięstwo* (Warszawa 1925) była debiutem literackim Nadziei Druckiej-O'Brien de Lacy. Kolejne utwory z okresu międzywojennego to: tom opowiadań *Mali ludzie. Wyrwane stronicie z wielkiej księgi życia* (Wilno 1929), powieść *Niepotrzebne dzieci* (Warszawa 1932 [antydat. 1931]), powieści dla młodzieży *Ich było siedmioro* (Warszawa 1934) i – kontynuacja poprzedniej – *Wąskie ścieżki* (Warszawa 1936); ponadto w latach

30. wystawiono jej dwie „sztuki w 3 aktach”: *Tak nie bywa* (prapremiera w Grodnie w 1931) oraz *Zamknięte drzwi* (prapremiera w Wilnie w 1934). Pisarka współpracowała również z czasopismami; publikowała wówczas m.in. w „Bluszczu” i „Kobiecie Współczesnej”, w „Wiadomościach Literackich” i „Świecie”, w „Płomyku” i „Asie”. (Bilans własnych międzywojennych dokonań tak podsumowywała we wspomnieniach: „Wydałam już pięć książek, artykuły moje drukowano stale w «Płomyku», w «Bluszczu», a nawet w «Wiadomościach Literackich», słuchowiska szły w radio wileńskim i warszawskim”).

Nadzieja Drucka miała także swój wieczór autorski w Wilnie 28 XI 1934 r. podczas 237. Środy Literackiej, na którym wystąpiła z referatem *Czytelnie w poszukiwaniu autora* oraz czytała fragmenty niedrukowanej powieści *Donkichotka*. Prasowy sprawozdawca nad wyraz pozytywnie ocenił wystąpienie grodzieńskiej literatki. Warto zatem przytoczyć jego relację:

„Oto na Środzie występował gość [...] z prowincji, nad której ukulturalnieniem debatował niedawno pod auspicjami czcigodnej Erwuzy [Rady Wileńskich Zrzeszeń Artystycznych – przyp. K.P.] zjazd działaczy kulturalnych w Wilnie: Gość z Grodna. Nazwisko niewiele mówiło, tytuł referatu też był dość oryginalny. Toteż przed pójściem na Środę kierowała mną grzeszna ciekawość, jak też prowincjuszka wygląda na Olimpie Wileńskiego Związku Literatów. I, przyznając się, doznałem miłego rozczarowania. Polega ono na tym, że była to bodaj pierwsza w obecnym sezonie Środa, na której nie wiało nudą ani atmosferą wzajemnej adoracji, ani sztywnością uznanej, usankcjonowanej nauki. Była to właśnie Środa, jakiego Cęla Konrada ma już w swojej przeszłości. Środa, która wreszcie przypominała właściwy cel tych słodko-herbacianych ze-



RUINY PAŁACU W AUGUSTÓWKU W CZASIE I WOJNY ŚWIATOWEJ



PRZED BRAMĄ PAŁACU W AUGUSTÓWKU. LATA 20. XX W.

brań – wolną dyskusję o rzeczach, które domagają się zajęcia wobec nich stanowiska. To, że rola inicjatorki przypadła w udziale literatce z Grodna, z jednej strony świadczy o tym, że z tą prowincją nie jest znów tak źle, jak by to wyglądać mogło z minorowych obrad wspomnianego już zjazdu, a z drugiej, że Związkowi Literatów Wileńskich przydają się czasem zastrzyki z zewnątrz” („Dziennik Wileński” z 1 XII 1934).

Podczas grodzieńskiej bytności autorka *Niedobrej miłości* dołączyła do spotkań, organizowanych w ramach Towarzystwa Przyjaciół Literatury i Sztuki, kiedy „raz w miesiącu w prywatnym mieszkaniu któregoś z członków Towarzystwa odbywało się omawianie jakiejś aktualnej, głośnej książ-

ki” (N. Drucka, *Trzy czwarte...*, s. 108.). Nałkowska zdawała relację z takiego spotkania w dzienniku 26 X 1925 r.:

„Dziś było drugie zebranie owych kobiet czytających. Składa się sprawozdania z książek przeczytanych i prowadzi na ten temat spory. Jestem między nimi w gustach swych zupełnie osamotniona, a mimo to atmosfera tych zagadnień sprawia mi zupełną przyjemność. Sapiężynie zaaplikowałam *Tragic comedians Mereditha* i zrobiła to subtelnie i poprawnie. Druga tujejsza intelektualistka, O’Brien de Lacy, wybrała sobie *Ariane Claude Aneta* i zreferowała to zupełnie źle. Ale sama, chociaż raczej nie miła, godna jest uwagi swą dziwną naturą, swymi wadami, z którymi trzeba się jakoś pogodzić – z taką

pewnością, z taką wiarą w siebie umie je narzucić. Jest inteligentna i zdolna, a dziwnie wroga wszelkiej kulturze, wszelkiej finezji, wszelkiej wyższości. I nic z nią nie można poradzić, tak dalece nie jest jej to potrzebne”.

Najwidoczniej z początku pani O'Brien de Lacy nie wzbudziła zaufania ani życzliwości w Nałkowskiej, która na kartach dziennika dzieliła się swoimi sympatiami i antypatiami:

„Najbliższa poziomem jest mi pani Choynowska, którą niedawno tu odnalazłam – poziomem, ale nie naturą. A najbardziej «swoja» to p. Nostitz-Jackowska, ale w dziedzinie literackiej zupełnie bez kompetencji, chociaż pisze w tutejszym piśmie teatralne recenzje.

Stosunek Nałkowskiej do Druckiej jednak ewoluował. Podczas wizyty w Grodnie w 1929 r. zaskakująco pozytywnym doznaniem dla Nałkowskiej była gościna w majątku Adzi (jak poufale była nazywana Nadzieja):

„Te cztery dni – poza obchodem – spędziłam w owym Augustówku jakom gość państwa O'Brien de Lacy na skutek wielokrotnych zaproszeń. Było mi tak dobrze, jak wcale nie oczekiwałam. Jesień słoneczna, liście żółte i czerwone za oknem, urok tamtejszej przyrody. Jazdy samochodem, który prowadzi pan O'Brien de Lacy – taki miły, równy, łagodny. [...] Długie rozmowy z Adzią O'Brien de Lacy, niejaka przyjaźń – mimo wszystkich zastrzeżeń, mimo tych rzeczy rażących. Ale jest na swój sposób niezwykła i ciekawa, jest niewątpliwie interesująca – i może mię naprawdę kocha, skoro to mówi. Tyle tam zabawy i uciechy, tak lekko żyć”.

Późniejsze kontakty, które przyniosły się na grunt warszawski, świadczą o wzajemnym zbliżeniu, może nawet o pewnej przyjaźni, jaka zawiązała się między obiema



NADZIEJA Z MĘŻEM I CÓRKAMI



RATUSZ W GRODNI NA PLACU BATOREGO, GDZIE PRZEZ WIELE LAT URZĘDOWAŁ MĄŻ NADZIEI DRUCKIEJ O'BRIEN DE LACY JAKO PREZYDENT MIASTA. FOT. JANA BULHAKA

pisarkami. Przy tym Drucka zapewne sporo skorzystała z rozmów i rad świadomej i doświadczonej pisarki, co mimochodem odnotowała we wspomnieniach: „O tym, jak trzeba pisać, o rzemiośle literackim mówiła Nałkowska zawsze chętnie, umiejętnie też przed laty kierowała moimi pierwszymi krokami na polu pisarskim”.

Spośród licznych literackich znajomości i wizyt pisarzy chyba najciekawszy był pobyt w Augustówku Stanisława Ignacego Witkiewicza latem 1939 r. W swych powojennych wspomnieniach grodzieńska literatka pisała, że Witka-

cy spędził w jej domu „w czerwcu 1939 roku cały miesiąc”, co jednak nie w pełni odpowiada prawdzie. Uściślić to można obecnie, zestawiając relację pamiętnikarską „gospodyni” z pisanymi na bieżąco listami gościa, w szczególności do żony, Jadwigi Witkiewiczowej, w których szczegółowo, wręcz po kronikarsku (i niemal codziennie), zdawał sprawę z zajęć, spotkań, czynności (lub beczynności), zarobków i swojego stanu (bardziej psychicznego niż fizycznego). Listy do żony pozostają tyle cennym dokumentem faktograficznym, ile dowodem niepowtarzalnego

poczucia humoru i niezwyklej inwencji, szczególnie językowej. Jak z korespondencji można wyczytać, pobyt autora *Nienasycenia* trwał dwa i pół tygodnia, od 13 VI do 1 VII 1939 r. Zaraz po przyjeździe, 13 VI, Witkiewicz donosił żonie: „B. tu ładnie. Gr[odno] ślicznie położone”. Następnego dnia pisał obszerniej z Augustówka:

„G. widać doskonale – przedmieścia o 2 km się za dworem zaczynają. Dziś mam jechać z Nadzieją (w sercu) do miasta. Dotąd wykonałem tylko portret Moryca de Lacy, który jest bardzo miły i mopsowaty. W ogóle b. jest tu dobrze i ładnie, ale nie opuszcza mnie melancholia, która ma 5 (na 10) powodów konkretnych (jeden to Ty), a 5 może urojonych. Jakby trochę lepiej, ale nie bardzo. [...] Byłem na 2 spacerach – czytam, piszę i nic. Przede mną jest zupełna pustka i nicość. Podobno panowie po 50-*stytce* mają takie depresje po kilka lat i potem wracają do normy, o ile nie zdechną. [...] Twój Dupcio”.

16 VI zawiadamiał żonę (m.in. o wykonywaniu portretów, czyli działalności w ramach firmy portretowej „S.I. Witkiewicz”):

„Dużo czytam i to mnie ratuje. Poza tym zwiększam galerię de Lacych. Zarysowuje się rysowanie 10 rysunków rysunkowych wyrysowanych – ale trudności techniczne ogromne”.

Dwa dni później, 18 VI, uzupełniał:

„Mam się dobrze, tylko jestem słabawy i budzę się o 4-5 rano. Wczoraj zacząłem w Grodnie wśród niesłychanej komplikacji portret prezydenta miasta. Wszyscy są dla mnie niezmiernie dobrzy, a pani Nadzieja dokonuje cudów mimo choroby [...], aby dostarczyć mi portretów. Poza tym dużo czytam i rysuję portrety rodzinne”.

20 VI donosił:

„Wczoraj cały dzień w G. (tj. Grodnie, nie Gównie). Rysowałem.



KARCZMA W AUGUSTÓWKU W OKRESIE MIĘDZOWOJENNYM ZOSTAŁA PRZEROBIONA NA DWÓR, W KTÓRYM MIESZKAŁA RODZINA O'BRIEN DE LACY



KAPLICA PW. ŚW. PIOTRA I PAWŁA W AUGUSTÓWKU W LATACH 1915-1918. FOT. ZE ZBIORÓW FELIKSA WOROSZYLSKIEGO

Obiad jadłem u Eynarowicza [...] Dziś muszę iść na obiad i załatwić „interesa”, a o 5 prezydent. [...] K[asa] = 70. Zarysowują się nowe możliwości rysunków zbytu i niebytu”.

22 VI:

„Dziś od rana fordką zdelabrowaną z Morycem do G[rodna] i już jeden seans był. Czekają mnie dwa i widzenie z pułk. Czuryłłą. Flotę wyślę jutro. Wielka jest uprzejmość de Lacych. Dziś przenoszę się do czworaku, bo pensjonat się wypełnia. [...] Prócz tego zrobiłem jeszcze raz flirt Moryca – Irmę chu-

dą i Vinelkę, Francuzkę, którą znałem, gdy miała 2 lata. Tak, że jak mawiał dystyngowanie p. Głogowski, „roboty huk”. Co za *ochyda*”.

W liście z 26 VI Witkacy relacjonował: „Rysuję drugi raz potwornie głupią babę. Wczoraj wykonałem Nadzieję Moryca. Dziś będę robił starszą córkę, która przyjechała”. Dodawał przy tym: „B. ponuro. Może wcześniej wróć”. A na koniec wyrażał niepokój z powodu braku odpowiedzi od żony: „Znowu listu nie ma. Co jest?”.

Przyjazd Witkacego miał charakter nie tyle wypoczynkowy, ile

spowodowany był kłopotami materialnymi, z którymi artysta zmagał się przez całe życie. Do Grodna przyjechał na „gościnne występy”, podczas których miał nadzieję na zarobek, uzyskiwany za wykonywane (w technice pastelu) portrety, działając pod szyldem Firmy Portretowej „S.I. Witkiewicz”. Powstały wówczas rysunki, przedstawiające członków rodziny O'Brien de Lacy oraz klientów z Grodna, m.in. prezydenta miasta Witolda Cieńskiego. Niestety tylko nieliczne spośród nich się zachowały.

Goszczenie ekscentrycznego artysty miało się okazać niecodziennym i trudnym doświadczeniem dla osoby, nieprzywykłej do niekonwencjonalnych zachowań, mocno odbiegających od przyjętego w jej sferze stylu bycia. W pamiętniku Drucka tego nie ukrywała: „Muszę przyznać, że pobyt Witkacego w Augustówku był dla mnie ciężką próbą”. (Na innego rodzaju towarzyską konfrontację została wystawiona już wcześniej, kiedy Witkacy zaaranżował spotkanie w – najprawdopodobniej warszawskiej – kawiarni „rosyjskiej arystokratki, drugiej z pań: uczonej, doktora filozofii, i trzeciej: prostytutki”). Dalej autorka relacjonowała:

„O ile nasze rozmowy we dwoje były zupełnie normalne, budujące, interesujące i sprawiały mi prawdziwą rozkosz, o tyle przy większej liczbie zgromadzonych osób Witkacy popisывał się, nie wiem po co, dziwnym sposobem bycia. Nie proszony przez nikogo, zrywał się od stołu, w czasie kolacji, przykładał połówkę czarnego grzebyka nad górną wargę, podnosił rękę i zaczynał wrzeszczeć po niemiecku, naśladując Hitlera.

Rano, w czasie mycia się i golenia, krzyczał codziennie tak, że go słyszać było na folwarku, a pierwszego dnia stary służący Antoni przybiegł do mnie przerażony, że «temu panu, co wczoraj przyjechał, coś się stało». Poszłam na górkę. Zapukałam. Odpowiedział



ZOFIA NALKOWSKA

mi przez drzwi, ale grzecznie i spokojnie:

– Niech pani się nie przeraża: muszę rano wyrzucić z siebie wszystko, co we mnie jest z pierwotnej istoty, po to, by w ciągu dnia zachowywać się jak człowiek cywilizowany. Będę tak krzyczeć co dzień. Jeśli pani to nie odpowiada, mogę wyjechać.

Zaprzeczyłam gwałtownie, prosząc, by został i robił to, na co ma ochotę”.

Kolejną niespodzianką było zakończenie pobytu, podczas którego – jak zanotowała pamiętnikarka – „wbrew przepowiedniom – nie pokłóciliśmy się i nie miał do mnie o nic pretensji. Przed wyjazdem powiedział jednak:

– Jestem tu ostatni raz w życiu,

nigdy już nie przyjadę.

– Dlaczego? Żle panu było?

– Było mi wyjątkowo dobrze, ale wiem to i czuję, że czekają nas złe czasy.

W dniu wyjazdu zażądał, by zrobić z nim rachunek, bo chce zapłacić za swój pobyt. Mimo moich próśb i zapewnień, że nie może być nic winien, bo nie tylko był najmilszym gościem, ale przecież zrobił wiele portretów całej rodziny, za które nie wziął pieniędzy. Spochmurniał i już chciał się obrazić. Rachunek zrobił sam: za utrzymanie dzienne liczył 2 złote; dwie kolacje, które mu nie smakowały i nie jadł ich – odliczył; za stłuczoną żarówkę i szklankę – doliczył.

Na pożegnanie prosił, bym poszła umyć ręce, bo chce mi podzię-

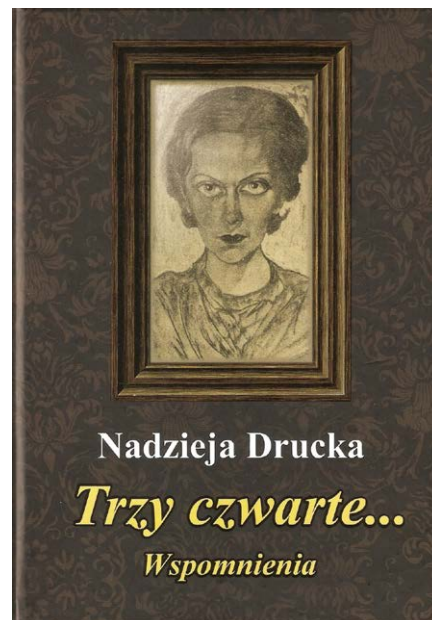
kować i pocałować w rękę. W obawie infekcji, a na dowód szacunku przykładając rękę kobiety do czoła, nigdy nie dotykał wargami czyjejś dłoni, kłamki otwierał łokciem. Rozeszliśmy się jak najserdeczniej. Powiedział mi:

– Jeśli będzie wojna i Warszawa będzie bombardowana, będę chciał przyjechać tu do państwa, tylko nie wiem, czy mi się uda. Boję się wojny”.

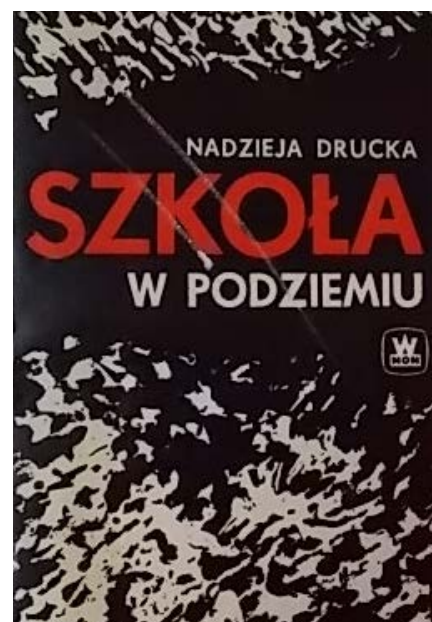
Epilog powieści jest znany: „Był to lipiec 1939 roku. Nie udało mu się. Pociągi na Białystok nie szły. Pojechał w kierunku Brześcia. 18 września odebrał sobie życie” – tak Nadzieja Drucka, ze znamienym niedomówieniem, kończyła ten fragment opublikowanych w 1977 r. pamiętników. Należy dopowiedzieć, że na wieść o agresji Związku Sowieckiego, wkroczeniu Armii Czerwonej w granice Rzeczypospolitej, Stanisław Ignacy Witkiewicz popełnił samobójstwo we wsi Jeziory na Polesiu.

Z perspektywy czasu można uznać, że pobyt Witkacego w Grodnie i Augustówku, dwa miesiące przed wybuchem II wojny światowej, z jego niebawem spełnionym przeczcuciem katastrofy, stał się nieoczekiwanym *memento*. Lato 1939 r. było ostatnim akordem całej międzywojennej formacji kulturowej, zwłaszcza na Kresach. Zawężając perspektywę można stwierdzić, że koniec Dwudziestolecia dla rodziny O'Brien de Lacy oznaczał utratę Augustówka i ostateczne rozstanie z Grodnem. Wraz z wrześniem 1939 r. bezpowrotnie minął dla nich czas dostatku, powodzenia i obfitości. Dla przybyłej z Rosji arystokratki, która zdecydowała się pisać w języku polskim, trwający dwadzieścia lat ścisły związek z Grodnem został rozerwany.

Dalsze losy Nadziei Druckiej układały się już w innych warunkach i okolicznościach. Po klęsce wrześniowej wraz z rodziną prze-



NADZIEJA DRUCKA O'BRIEN DE LACY (ZDJ. POWOJENNE) I JEJ KSIĄŻKI



dostała się do Wilna, następnie do Kowna, by przez Suwałki trafić ostatecznie do Warszawy, gdzie utrzymywała się z udzielania lekcji języków obcych. W tym czasie wstąpiła też do Armii Krajowej i wzięła udział w powstaniu warszawskim. Po wojnie do końca życia mieszkała w PRL. Początkowo pracowała w Biurze Odbudowy Stolicy, później jako lektor języka rosyjskiego na warszawskich wyższych uczelniach. Nie porzuciła jednak twórczości literackiej (także dla dzieci i młodzieży, pisząc m.in. zbeletryzowane biografie Wolfganga Amadeusa Mozarta, Michaiła Glinki, Jules'a Verne'a, Stanisła-

wa Moniuszki i gen. Mariusza Zaruskiego); trudniła się również pracą tłumaczeniową (w dorobku ma liczne przekłady z literatury rosyjskiej, m.in. Iwana Gonczarowa, Nikołaja Leskowa, Olgi Forsz, Konstantego Paustowskiego, Jurija Tynianowa, Arkadija Gajdara).

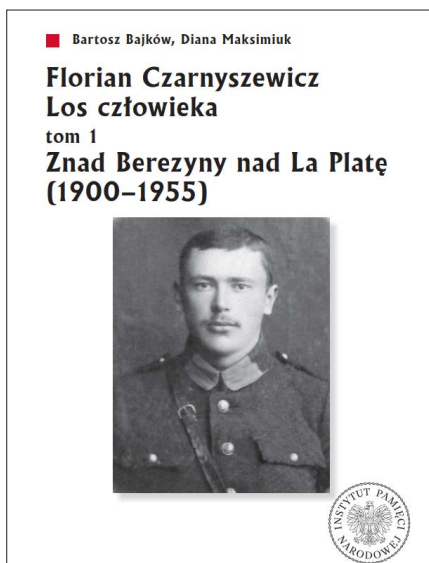
Można uznać, że Drucka nie odniosła widocznego sukcesu jako pisarka. Pozostaje mało znana i nawet trudno pod tym względem zestawiać ją z Nałkowską. Dziś raczej nie budzi większego zainteresowania ani czytelników, ani badaczy literatury – tylko z rzadka i jedynie okazjonalnie bywa przywoływana ■

# Los człowieka

**Ukazała się biografia pisarza Floriana Czarnyszewicza, a właściwie pierwszy jej tom, liczący bez mała 700 stron.**

Pełna nazwa publikacji brzmi „Florian Czarnyszewicz. Los człowieka, t. 1: Znad Berezyny nad La Platę (1900–1955)”. Przedstawia ona życie i twórczość pisarza od narodzin przez emigrację do przejścia na emeryturę i przeprowadzki do prowincji Cordoba (Villa Carlos Paz) w 1955 r. Publikacja ukazała się w roku stulecia emigracji Czarnyszewicza do Argentyny i w 60. rocznicę śmierci w serii wydawniczej Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku. Jej autorami są Bartosz Bajkow i Diana Maksymiuk.

Czarnyszewicz nadal pozostaje mało znany, chociaż był chwalony jako pisarz przez największych



epoki, jego powieść „Nadberezyńcy” była porównywana nawet do „Wojny i pokoju” Tołstoja. Tworzył na obczyźnie, ale urodził się koło Bobrujska. Jego rodaków w sowieckiej Białorusi spotkał okrutny los w trakcie tzw. operacji polskiej

NKWD. Na szczęście on wcześniej opuścił rodzinne strony, a potem wyemigrował do Argentyny.

– Czy wiesz, że dziesięć lat temu wyszła książka po polsku w Argentynie, o której boję się ci pisać w za dużych superlatywach, bo tak namiętnie ją pokochałem. Pisana przez zagrodowego szlachcica znad Berezyny. Język słowotwórczy, dźwięczny, półbiałoruski. Konkretność wizji, miłość ziemi, drzew, chmur, obok której Reymont sztuczny jest i zimny, obok której myśleć można tylko o „Panu Tadeuszu” – tak o powieści „Nadberezyńcy” Czarnyszewicza pisał Józef Czapski.

Co ciekawe, brat Floriana – Feliks jest dziadkiem lidera słynnego zespołu Aerosmith – Stevena Tylera i pradziadkiem znanej aktorki – Liv Tyler.

# Jak umierali władcy Rosji

**Mariusz Samp napisał o tym książkę. Bycie władcą Rosji to jedno z najbardziej niebezpiecznych zajęć na świecie.**

Szach-mat! Tak można byłoby powiedzieć w chwili śmierci jednego z najokrutniejszych władców Iwana Groźnego. Bezwzględny i apodyktyczny car Księstwa Moskiewskiego zmarł bowiem – jak głosi legenda – podczas partii szachów. Autor w doskonały sposób łączy ze sobą fakty historyczne z anegdotami czy pogłoskami.

Świat, który został tu opisany, jest pełen przepychu, romansów, pijaństwa, hulanków, intryg, okrucieństwa, oszustw, żądzy władzy, lekceważenia innych, ale śmierć głowy państwa z przyczyn naturalnych tam rzadkość. Sztylety w plecach, otrucia, kule w łeb, zawały, wylewy



i nieznanne choroby na moskiewskim dworze były na porządku dziennym. Książka Sampa pokazuje, jak wyglądały ostatnie chwile najśłynniejszych rosyjskich władców. Jeden konał w potwornych męczarniach,

inny zapił się na śmierć, a jeszcze innego zabił Polak. Nie wspominając o Stalinie, który umierał kilka godzin w mokrych spodniach.

Historia pokazuje, że każdemu władcy zdarza się poślizgnąć na skórcie od banana, ale w Rosji to śmiertelnie poważna sprawa. – Mijają wieki, zmieniają się ustroje, ale tam zmianie władzy często towarzyszy śmierć, nierzadko w tajemniczych okolicznościach. Mariusz Samp w swojej książce pokazuje, że mimo upływu setek lat, Rosja wciąż żegna swoich władców nagle i ponuro – napisał dziennikarz Paweł Czernich.

Dr Mariusz Samp (ur. 1990) specjalizuje się w historii średniowiecza i historii wojskowości. Jest autorem 16 książek.

PRZYGOTOWAŁA  
MARIA ROTKIEWICZ



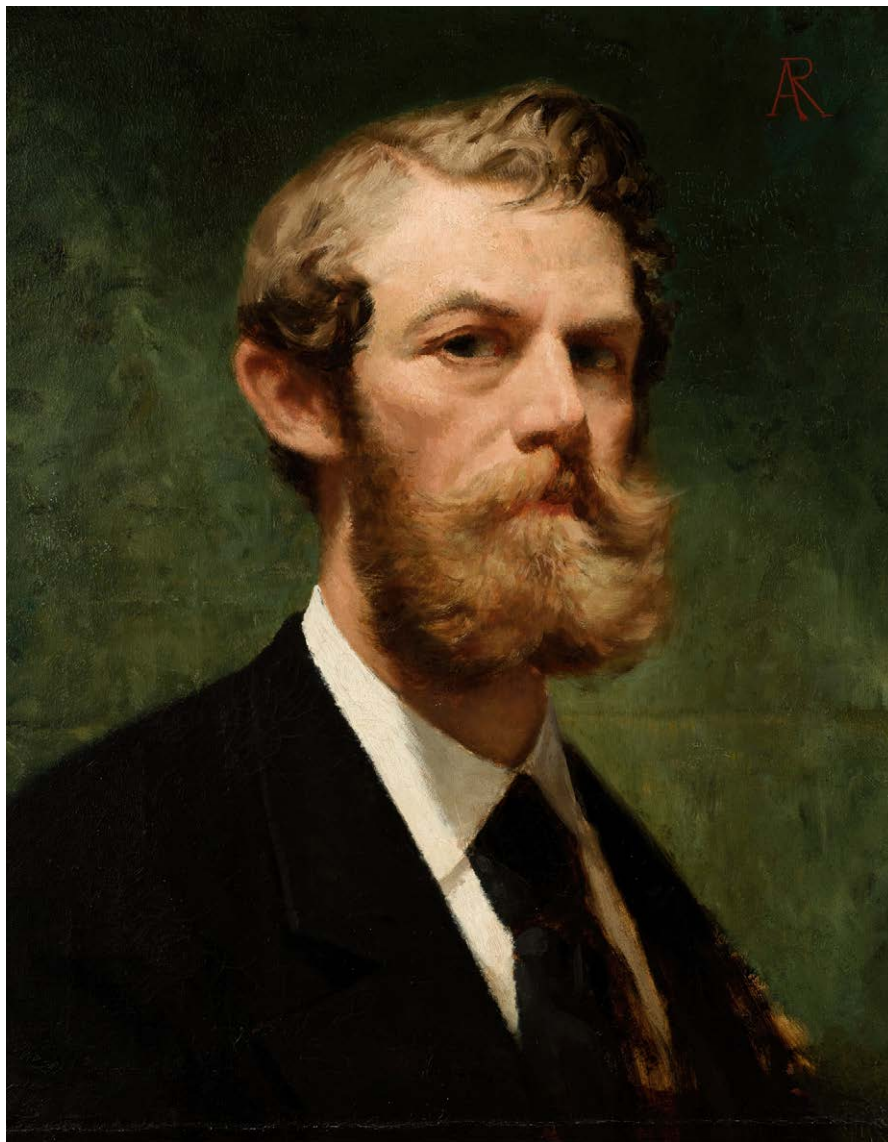
# Słownik polskich malarzy, rzeźbiarzy, fotografików z Białorusi

POCZĄTEK SŁOWNIKA W NR. 08/2023

**Römer Alfred Izydor**, syn znanego działacza społecznego, pisarza i malarza Edwarda Jana, przyrodni brat malarza Edwarda Mateusza. Urodził się 16 kwietnia 1832 r. w Wilnie. Zmarł 24 stycznia 1897 r. w Karolinowie (obecnie rejon postawski obwodu witebskiego). Malarz, rzeźbiarz, medalier, historyk sztuki, etnograf.

Pochodził z rodu Römerów h. Laski, przybyłego z Saksonii. Był synem powstańca listopadowego Edwarda Jana Römera, wnukiem prezydenta Wilna Michała Römera.

Studiował prawo na Uniwersytecie Wileńskim, uczył się malarstwa prywatnie u Kanutego Rusieckiego, kontynuował naukę w Paryżu u Antoniego Oleszczyńskiego. Po powrocie publikował swoje rysunki i grafiki w czasopiśmie „Kłosa”. Uczestniczył w powstaniu styczniowym, został uwięziony w Twierdzy Dyneburskiej. Po zwolnieniu z więzienia sprzedał swój majątek i wyjechał w roku 1871 do Monachium, by studiować malarstwo w Akademii Sztuk Pięknych pod kierunkiem Alfreda von Ramberga i Ludwiga von Hagna. Wyjechał do Włoch, gdzie utrzymywał się z malarstwa portretowego i pejzażowego. Uczestniczył w wystawach malarstwa w Monachium, Paryżu i Krakowie. Twórczość artysty charakteryzuje się wyrazistym stylem, subtelną grą światła i cienia. Artysta najbardziej lubił gatunek portretowy. Malował portrety sław-



ALFRED IZYDOR RÖMER. AUTOPORTRET. 1873 R.

nych ludzi i krewnych oraz typy ludowe farbami olejnymi, pastelami i akwarelami. Malował również pejzaże, obrazy o treści religijnej, tworzył medaliony. Kolekcjonował eksponaty sztuki ludowej, rysował je i malował. Pisał także artykuły o sztuce.

W połowie lat 70. powrócił na Wileńszczyznę, od roku 1874 zamieszkał w majątku Karolino-

wo, należącym do jego małżonki hr. Wandy Sulistrowskiej (1853–1897). Tam napisał monografię o wyrobie pasów słuckich, zajął się też badaniami etnograficznymi. Zgromadził kolekcję dawnych dokumentów, które później przekazał do krakowskiego muzeum. W roku 1884 zamieszkał w Krakowie.

Zmarł w Karolinowie, został pochowany w kościele Najświętszej

Maryi Panny w Trokach. Jego córką była Helena Römer-Ochenkowska, pisarka, publicystka i działaczka oświatowa.

H. Stępień, M. Liczbińska, *Artyści polscy w środowisku monachijskim w latach 1828-1914 (materiały źródłowe)*, wyd. II, Kraków: Agencja Wydawniczo-Reklamowa Chors, 1994.

**Römer Edward Mateusz**, syn znanego działacza społecznego, pisarza i malarza Edwarda Jana, przyrodni brat malarza i rzeźbiarza Alfreda Izydora. Urodził się 1 października 1848 r. w Wołogdzie (Rosja). Zmarł 10 lutego 1900 r. w Łunnie koło Grodna. Malarz.

Pochodził z prastarej niemiecko-krzyżackiej rodziny osiadłej na Litwie w XIII w. Był wnukiem w prostej linii Michała Römera, prezydenta m. Wilna, następnie marszałka guberni wileńskiej, jednego z głównych organizatorów pamiętnej z 1822 r. zbiorowej prośby do tronu o zniesienie poddaństwa, wielkiego mistrza loży masońskiej mieszczącej się w jego domu, założyciela Towarzystwa Dobroczynności i prezesa Komisji Edukacyjnej.

Zamiłowanie do sztuki odziedziczył po ojcu, który był uczniem Jana Rustema. Dzieciństwo spędził z ojcem na zesłaniu. Przyjechał do kraju w roku 1852. Mieszkał w Antonoszu na Litwie oraz w Wilnie. Nauczycielami rysunku Edwarda Römera byli jego ojciec oraz Kanuty Rusiecki i Jan Zienkiewicz.

Po ukończeniu gimnazjum w 1867 r. wyjechał na dalsze studia do Dreżna, gdzie przebywał do roku 1869. Następnie studiował malarstwo w Monachium w szkole malarskiej F. Adama. Przyjaźnił się tam z Józefem Brandtem, Maksymilianem Gierymskim, Alfredem Kowalskim, Władysławem Czachórskim. W 1878 r. wrócił do Wilna, gdzie urządził pracownię przy ulicy Bakszta, którą dzielił ze swo-



ALFRED IZIDOR RÖMER. *CHRYSTUS Z SIEROTĄ*



ALFRED IZIDOR RÖMER. *PORTRET CÓRKI HELENY Z PIESKIEM. OK. 1890 R.*



EDWARD MATEUSZ RÖMER. *AUTOPORTRET*

im bratem Alfredem.

W 1880 r. ożenił się z Józefą z Czechowskich i został właścicielem ziemskim w Łunnie - majątku, który żona otrzymała w posagu. Pod koniec życia chorował na serce, zmarł z powodu przewlekłych problemów zdrowotnych spowodowanych ciężkim zapaleniem płuc.

Namalował m.in. obrazy olejne *Kulig*, *Pikieta*, *Powrót z chrczin* (1871), *Zadymka*, *Przed stacją*, *W zapusty*, *Przed pracownią*, *Mam szaraka*, *Mój dom*, *Kaziuki w Wilnie*, *Odpoczynek powstańców*. Malował też portrety. Niektóre z jego rysunków ukazały się w *Illustrirte Zeitung*. W roku 1873 miał wystawę w krakowskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych, na wystawie we Lwowie zdobył srebrny medal.

J.O. (Jan Obst), *Edward Romer*. „Litwa i Ruś” 1913, z. 1. s. 6-11; O. Navickienė, *Tarybą Lietuvos enciklopedija*, t. 3. Vilnius 1987, s. 530-531; *Encyklopedia Ziemi Wileńskiej. Wileński słownik biograficzny* pod red. H. Dubowika, L.J. Malinowskiego. Bydgoszcz 2002, s. 333.

**Ruszczyc Ferdynand.** Urodził się 10 grudnia 1870 r. w Bohdanowie w d. powiecie oszmiańskim. Zmarł 30 października 1936 r. tamże. Malarz, grafik, rysownik, scenograf, pedagog.

W roku 1890 ukończył gimnazjum klasyczne w Mińsku i rozpoczął studia prawnicze w Petersburgu. W 1892 r. zaczął studia na tamtejszej Akademii Sztuk Pięknych, gdzie do roku 1897 studiował w pracowni Iwana Szyszkina i Archipa Kuindziego. Od 1894 r. uczestniczył w wyjazdach studyjnych, m.in. na Krym, do Niemiec, Francji, Włoch, Szwecji, zwiedził wyspę Rugię i Bornholm. Debiutował na wystawie dyplomantów ASP w Petersburgu w 1897 r., biorąc udział w dorocznych wy-



EDWARD MATEUSZ RÖMER. *DWOJE JEŹDźCÓW*. 1872 R.



EDWARD MATEUSZ RÖMER. *ZIMA*

stawach akademii do roku 1900. W latach 1899-1902 brał udział w wystawach *Mir Isskustwa* w Petersburgu.

Od roku 1897 mieszkał w Bohdanowie. W 1898 r. podróżował po Niemczech, Francji, Belgii, Włoszech, Szwajcarii i Austrii. W roku 1900 został członkiem Stowarzyszenia Artystów Polskich „Sztuka”, z którym wystawiał swe prace. W 1904 r. zamieszkał w Warszawie, był współorganizatorem i profesorem Szkoły Sztuk Pięknych. W 1907 r. przeniósł się do Krakowa, gdzie do 1908 r. był profesorem Akademii Sztuk Pięknych. W roku 1908 powrócił do Wilna i Bohdanowa, stał się w środowisku wileńskim inicjatorem wielu wydarzeń artystycznych i kulturalnych. Szczególnie znane były jego działalności inscenizacyjna, społeczna, organizatorska, wystawiennicza, graficzna: wykonywał ilustracje do książek, okładki, wniety książek, czasopism, projekty plakatów, znaczków, sztandarów. W 1919 r. zorganizował Wydział Sztuk Pięknych na Uniwersytecie Stefana Batorego, gdzie był jego profesorem i dziekanem do 28 października 1932 r. W roku 1923 powiększył go o Zakład Architektury.

W 1935 r. został mianowany przez prezydenta RP Mościckiego profesorem honorowym USB. Był radnym miasta Wilna w latach 1919-1927, członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Towarzystwa Szubrawców, Towarzystwa Popierania Sceny Polskiej, Towarzystwa Miłośników Wilna. W roku 1931 uczestniczył w odkryciu grobów królewskich w katedrze.

Namalował wiele obrazów, m.in.: *Wiosna*, 1897; *Młyn*, 1898; *Ballada*, 1899; *Z brzegów Wilejki*, 1900; *Dożynki*, 1902; *Ruczaj leśny*, 1900; *Pejzaż o zachodzie słońca*, 1907; *Bajka zimowa*, 1905; *Stare jabłonie*, 1901; *Nec mergitur*, 1905; *Pokój Babuni*, 1906; *Gniazdo*, 1908; *Kościół wileński*, 1899;



FERDYND RUSZCZYK. FOT. JADWIGI GOLCZ. 1902 R. ZE ZBIORÓW MUZEUM NARODOWEGO W WARSZAWIE



FERDYND RUSZCZYK. PIERWSZA KOMUNIA

*Pejzaż z okolic Bohdanowa*, 1900; *Krajobraz wiosenny*, 1901; *Nad Wilejką*, ok. 1900.

Został pochowany w Bohdanowie na zachowanym do dziś cmentarzu rodzinnym - obecnie jedynym w Bohdanowie materialnym śladzie po Ruszczycu. Jego rodzinny majątek spłonął w 1944 r., z całego budynku pozostały jedynie resztki fundamentów.

J. Bułhak, *Dwadzieścia sześć lat z Ruszczycem*. Wilno 1939; *Tarybų Lietuvos enciklopedija*, t. 3. Vilnius 1987, s. 603; *Wileńskie środowisko artystyczne 1919-1945*, katalog. Olsztyn b.d. (1989), s. 79-80; K. Fabijańska-Przybytko, *Morze w malarstwie polskim*. Gdańsk 1990, nr 55; *Encyklopedia Ziemi Wileńskiej. Wileński słownik biograficzny* pod red. H. Dubowika, L.J. Malinowskiego. Bydgoszcz 2002, s. 343.

**Rypiński Karol.** Urodził się 5 listopada 1809 r. w guberni witebskiej. Zmarł 29 lipca 1892 r. w Wilnie. Malarz, grafik.

Od roku 1826 studiował rysunek i malarstwo na Uniwersytecie Wileńskim u Jana Rustema i Wincentego Smokowskiego. Przyjaźnił się z malarzem Walentym Wańkowiczem. Mieszkał w Wilnie, gdzie miał własną pracownię. Po ukończeniu studiów zajął się sporządzaniem portretów osób ważnych dla kultury Wileńszczyzny, m.in. Józefa Ignacego Kraszewskiego, Stanisława Moniuszki, Leona Borowskiego, biskupa Andrzeja Benedykta Kłagiewicza, Stanisława Bonifacego Jundziłła, Jędrzeja Śniadeckiego, Jana Zarzeckiego, 1874; Jana Barszczewskiego, Ignacego Monkiewicza. We współpracy z zakładami litograficznymi Józefa Oziębłowskiego i Macieja Przybylskiego portrety te były rozpowszechniane w znacznych nakładach. Wykonał litografie portretowe Jana Rustema, 1833; Michała Bobrowskiego, 1833; Tomasa Kuczkowskiego, 1835; Feliksa Rymkiewicza, 1836; Jana Skidełła,



KAROL RYPIŃSKI. PORTRET LENSKIEJ



KAROL RYPIŃSKI. PORTRET JANA BARSZCZEWSKIEGO



KAROL RYPIŃSKI. PORTRET IGNACEGO MONKIEWICZA

1838; Antoniego Falkowskiego, 1838; Jana Cywińskiego, 1841. Tworzył też obrazy historyczne, jak „Spotkanie Biruty z Kiejstutem”, ilustrował książki, m.in. Michała Balińskiego „Historię miasta Wilna”. Udzielał również lekcji malarstwa i rysunku. Tworzył nie tylko portrety, również miniatury, m.in. *Kobieta w czarnej sukni*, 1857; pejzaże: *Zamek w Trokach*, obrazy o tematyce religijnej do kościołów Bernardynów i Bonifratrów w Wilnie, w Cytowianach, Traupiach i Debejkach (*NMP Różańcowa*, 1885) na Litwie; ilustrował książkę



KAROL RYPIŃSKI. PORTRET JANA NEPOMUCENA KOSSAKOWSKIEGO

Michała Balińskiego *Historia miasta Wilna*. Kilka jego litografii zamieścił Jan Kazimierz Wilczyński w *Albumie wileńskim*.

Pochowany na cmentarzu Bernardyńskim w Wilnie.

V. Gasiūnas, *Tarybų Lietuvos enciklopedija*, t. 3. Vilnius 1987, s. 554; A. Kasperavičienė, J. Surwiło, *Przechadzki po Wilnie. Zarzecze. Cmentarz Bernardyński*. Wilno 1997, s. 60.

OPRACOWAŁ  
MIECZYSLAW JACKIEWICZ

CDN.

# Salutowanie dwoma palcami

**Polski ceremonial wojskowy zakłada oddawanie honorów dwoma palcami, a nie wyprostowaną dłoń. Skąd się wzięła ta tradycja?**

Polscy żołnierze przy salucie mają zawsze wyprostowane tylko dwa palce: środkowy i wskazujący, przy czym pozostałe palce są zgięte i przytrzymywane kciukiem, a wierzch dłoni skierowany jest do salutującego. Salutuje się tylko w nakryciu głowy, dotykając go czubkami palców. W ten sposób salutują żołnierze Wojska Polskiego i inne polskie służby mundurowe. Takie salutowanie to rzadkość, ponieważ zazwyczaj salut kojarzony jest z wyciągniętymi wszystkimi palcami u dłoni. Do teraz nie jest znana geneza obowiązującego salutu w Polsce. Przypuszcza się, że po raz pierwszy pojawił się podczas powstania listopadowego albo wojen napoleońskich.

Wokół samego gestu krąży jednak ciekawa legenda. Historia opo-



AGENCJA GAZETA

## SALUTOWANIE POLSKICH WOJSKOWYCH

wiada o pewnym żołnierzu, który podczas jednej z bitew stracił dwa palce, lecz mimo odniesionej rany i zakrwawionej dłoni, zsalutował swojemu dowódcy. Kim miał być ów dowódca? Przy tej okazji wy-

mienia się nazwiska trzech osób: Józefa Poniatowskiego, Tadeusza Kościuszki lub Józefa Chłopickiego. Na pamiątkę tego czynu w całej armii polskiej miał zostać wprowadzony ten rodzaj salutowania.

# O polskiej gospodarce

**Polska gospodarka należy do najszybciej rozwijających się w Europie. Trzeba zaznaczyć, że przoduje ona w wielu dziedzinach.**

– Polska jest jednym z największych producentów jabłek na świecie. Najczęściej plasuje się na pierwszym miejscu w Unii Europejskiej i 3.-4. na świecie, choć należy podkreślić, że to zależy od warunków, jakie panują w danym roku. W 2021 r. produkcja tych owoców sięgnęła 4,3 mln. ton.

– Nie tylko jabłka są siłą polskiego sadownictwa. Polska przoduje

także w produkcji malin, agrestu, porzeczek i wiśni. Wartość eksportu artykułów rolno-spożywczych w 2023 r. wyniosła 51,8 mld euro (236,4 mld zł).

– Polska jest największym eksporterem bursztynu na świecie. Szacuje się, że ok. 80% światowych zasobów tej kopaliny są właśnie polskie. To oznacza, że większość ozdób z bursztynem ma polski rodowód.

– Kraj zajmuje czołowe miejsca na świecie w eksporcie mebli, poligrafii, słodczy, mięsa, nabiału i chemii gospodarczej. Rośnie też

eksport odzieży i polskich kosmetyków.

– Chlubą eksportową są części i akcesoria do pojazdów silnikowych. Na drugim miejscu najczęściej eksportowane są monitory, projektory i aparatura odbiorcza. Ogólna wartość polskiego eksportu w 2023 r. wyniosła 351 mld euro (1 604 mld zł).

– Najwięcej polskich towarów i usług trafia kolejno do Niemiec, Czech i Wielkiej Brytanii.

PRZYGOTOWAŁA  
ANNA MALINOWSKA



UCZESTNICY ŚWIATOWEGO FORUM MEDIÓW POLONIJNYCH PODCZAS KALAMBURÓW. PUŁTUSK, 17 PAŹDZIERNIKA 2024 R.



ANNA TRĄCZEWSKA (WŁOCHY), WICEPREZES ŚWIATOWEGO STOWARZYSZENIA MEDIÓW POLONIJNYCH, PO WRĘCZENIU CERTYFIKATU EWIE IKWANTY (IRLANDIA). WARSZAWA, 20 PAŹDZIERNIKA BR.

